



... A kolor jego jest czerwony,
Bo na nim robotników krew!

⇒ Organ ⇐
Socjaldemokracji Królestwa Polskiego i Litwy.

W sprawie zbrojnego oporu w drukarni S.-D. K. P. i L.

Dnia 27 kwietnia zaszedł w Warszawie fakt, który wstrząsnął całą ludnością miasta. Na jeden z domów na Czystem napadła wśród białego dnia liczna sfera żandarmerii i policji, aby schwycić w swe szpony mieszczącą się tam tajną drukarnię Socjaldemokracji Królestwa Polskiego i Litwy i znajdujących się w niej kilka osób, w tej liczbie jedną kobietę. Towarzysze nasi bronili swej wolności mężnie i usilnie, z rewolwerem w rękę, torując sobie drogę na przełaj przez ciżbę zbirów. Na miejscu zostali zabici oficer „ochrony“, rotmistrz żandarmerji Winniczuk i pomocnik komisarza, sztabkapitan Ordanowski oraz zranieni jeszcze trzech policjanci, z których dwóch niebawem zmarło. Towarzyszy naszych, których pojmać zdołano, skrępowano i odwieziono do więzienia, bijąc po drodze w nieludzki sposób!

Naturalnie! Rząd carski dzielniej potrafi „wojować“ z garstką ujętych i związanych rewolucjonistów, niż z japońską flotą i wojskiem, tak samo jak potrafi dzielniej organizować rzezie żydowskie w Kiszyniowie, niż obronę swej twierdzy w Porcie Artura.

Ale tym razem rząd i policja drogo opłacili swoje „zwycięstwo“! Niedarmo się tak wściekle miotają, przetrząsając w Warszawie mieszkania, aresztując na oślep, znęcając się nad publicznością na ulicach przy łada okazji. Fakt, zaszły w drukarni naszej partji 27 kwietnia, należy do wyjątkowych w dziejach ruchu rewolucyjnego Rosji. Wprawdzie nieraz już rewolucjoniści rosyjscy i polscy z orężem w rękę bronili swej wolności od carskich siepaczy, lecz nigdy, nawet za czasów Narodnej Woli i Proletariatu, nie zdarzyło się, aby przytem rząd musiał zostawić na placu nierównego boju z garstką osaczonych rewolucjonistów aż pięciu ze swej zbrojnej czeredy.

Robotnicy! My nie jesteśmy stronnikami teroru. Socjaldemokracja uważa zamachy na cara, jak i na pojedynczych jego pacholków, za bezcelową sił stratę, gdyż na miejsce

każdego usuniętego cara lub mniejszego satrapy znajdzie się inny. Zadaniem naszym usunąć nie jednostki, lecz cały system rządów absolutnych. A rząd despotyczny można obalić tylko wtedy, gdy rosyjski i polski lud pracujący zrozumie konieczność pozbycia się absolutyzmu i wystąpi masowo do niezmordowanej z nim walki.

Zbrojny opór w naszej drukarni nie był też aktem teroru. Nasi towarzysze bronili tylko swej wolności od napadu zbirów, a w warunkach politycznych, w których za każdy ruch i każde słowo wolniejsze grozi Sybir, więzienie, katorga — samoobrona jest świętym prawem człowieka i obywatela. Tych pięciu żandarmerji i policjantów, którzy postradali życie przy zbrojnym oporze 27 kwietnia, padło jako ofiary carskiego rządu, którego narzędziami byli w niecnym dążeniu do zduszenia ruchu robotniczego.

Towarzysze! Zajście w naszej drukarni znowu jaskrawo oświetliło straszliwe warunki polityczne, w których żyjemy. Zastanówmy się nad tem, co ścigali żandarmi! Dlaczego z taką zaciekłością przesładują właśnie drukarnie socjalistyczne? Na całym niemal świecie nie tylko w Europie, ale nawet w tej Japonii, którą carskie pismaki nazywają z urąganiem krajem azjatyckim, nawet tam ludność posiada już dziś wolność słowa, zgromadzeń, związków, prasy. Tam można otwarcie przemawiać żywym słowem do tysięcy. U nas i w Rosji, pod rządem caratu, panuje jeszcze średniowieczna niewola polityczna. Rząd despotyczny, stojąc na straży wyższego kapitalistycznego, krępuje każdy ruch ludu pracującego, czy to rosyjskiego, czy polskiego, dławi każdą pierś, tęskniącą do wolności. A gdy ciało i wolność osobista „poddanych“ wydane są pięści wszechmocnej żandarma, nad duchem panuje wszechmocnie stokroć gorszy od żandarma cenzor carski, dławiący wolną myśl i słowo drukowane, strzegący, by prasa polska i rosyjska nie mogła swobodnie nic prócz upodlenia niewolnictwa i uległości caratowi.

I oto do walki z panowaniem gwałtu robotnicy tworzą sobie tajne drukarnie. Cóż to jest socjalistyczna drukarnia w naszych warunkach? Nie w gmachu wspaniałym, nie przy blasku lamp elektrycznych, nie przy huku tryfumującym maszyn rotacyjnych, jak w przedsiębiorstwach kapitalistycz-

Po zajściu 27 kwietnia.

nych, lecz gdzieś na poddaszu u biednego szewca, kryjąc się w cieniach nocy, z największym mozolem, najpierwotniejszymi narzędziami, wolno i ciężko kuja robotnicy swoją broń duchową do walki o wyzwolenie — wolne słowo drukowane, niosące ewangelję socjalizmu w masy! I na te ogniska oświaty, na te słowa wolności, wymykające się z rąk cenzora, rzuca się właśnie rząd absolutny z największą wściekłością.

Każdy łapownik-urzędnik, obdzierający i oszukujący publiczność, jest tu pewien bezkarności. Złodzieje czynownicy, okradający kasy intendenty wojskowej i morzący głodem żołnierzy, zostają bezkarni. Ale biada socjaldemokratom, którzy w Polsce i w Rosji na przekór przemocy wskazują drogę do wyzwolenia masom gnęzionej ludności! Ta sama szajka bandytów rządowych, którzy teraz w wojnie z japończykami wydają dziesiątki tysięcy żołnierza na rzeź i na śmierć niehybną przez własne niedbalstwo i złodziejstwo, ta sama szajka zbojcecka gotuje straszliwą zemstę za swych pięciu straconych pacholców. Co czeka naszych pojmanych towarzyszy? — Któż odgadnie rozwiązanie krwawej komedii sądowej w caracie! Tam, gdzie prawem i sądem zowie się dzika samowola despotyzmu, tam bojowników za wyzwolenie, może spotkać wszystko — Sybir, katorga, Szliselburg, nawet szubienica. . . . Towarzysze! W tym małym dramacie zbrojnego oporu w naszej drukarni odbił się cały straszny dramat dziejowy walki z caratem, który stanowi dziś wątek życia społecznego w państwie rosyjskim. To borykanie się ciemności ze światłem, brutalnej przemocy z ideją wyzwolenia. Na tak potworne stosunki ogółowi robotników polskich nie wolno patrzeć spokojnie. Należy pokazać rządowi carskiemu, że pięścią ani nahajką stłumić idei socjalizmu nie zdoła. Najszybsze koła naszego proletariatu powinny zrozumieć, że obowiązkiem ich jest spieszyć do szeregów Socjaldemokracji, która piersią swoją gotowa bronić ich sprawy, która toruje drogę ich wyzwoleniu, nie licząc ofiar, nie bacząc na katusze, które ją czekają. Niechajże hasło Socjaldemokracji: **Precz z caratem!** stanie się nie milknącym okrzykiem olbrzymiej rzeszy wyzyskiwanych i uciskanych od krańca do krańca olbrzymiego państwa carów!

A teraz kilka słów do tych sfer inteligencji polskiej, które nie żyją bezpośrednio z krzywdy ludu pracującego i nie pragną tej krzywdy.

Dotychczas jedyną warstwą w kraju naszym, walczącą ręką w rękę z rewolucjonistami rosyjskimi o wyzwolenie z pod ucisku azjatyckiego despotyzmu, była klasa najbiedniejszych i najbardziej społecznie upośledzonych — klasa robotników polskich.

Jakżeż małą jest jeszcze stosunkowo liczba tych członków inteligencji, którzy zrozumieli, że obowiązkiem prawnego obywatela jest dziś walczyć w szeregach rewolucyjnych, a nie gnusnie zasklepić się w osobistej karjerze! Czyż inteligencja polska będzie nadal pozwalana na to, aby proletariąt polski i rosyjski wyłącznie ponosił straszne koszty walki o wolność polityczną w państwie, o tę wolność polityczną, z której wszak i sfery inteligencji w pierwszej linii korzystać będą? Czyż będzie nadal beczynnie patrzała na bezceństwo rozjuszonych zbirów rządowych, na masowe areszty, na ból żon i matek, którym wyrывa z rodzin mężów i synów brutalna dłoń żandarma, na znieważanie pogrzebów, na znęcanie się nad spokojną publicznością?!

Sądźmy, że po tych wstrząsających chwilach i widokach, których świadkami była Warszawa w ostatnich czasach, najlepsze jednostki z inteligencji liczniej niż dotąd pospieszą na pomoc walczącemu proletariatowi, że oddadzą swe siły i życie na służbę tej sprawie, która jest zarazem sprawą wyzwolenia wszystkich od dzisiejszych potwornych stosunków politycznych i społecznych!

Precz z rządem samowładnym! Niech żyje wolność polityczna! Niech żyje socjalizm!

W maju 1904 r.

**Zarząd Główny
Socjaldemokracji Królestwa Polskiego i Litwy.**

Zajście w drukarni naszej na Czystem wywołało w mieście popłoch niesłychany. Spotęgował się on jeszcze, gdy na drugi dzień, 28-go, ukazały się na rogach ulic rozlepione plakaty następującego brzmienia:

„Postanowienie obowiązujące, wydane przez Jenerał-Gubernatora Warszawskiego, na zasadzie Najwyżej w d. 11-go kwietnia 1900 roku zatwierdzonej uchwały Komitetu Ministrów:

„Zgromadzenie i zbieranie się na ulicach, placach i w innych miejscach publicznych na narady, lub w celach, sprzeciwiających się porządkowi ogólnemu i spokojowi — są wzbronione.

„Na wezwanie policji ludność gromadząca się obowiązana jest niezwłocznie rozejść się, w razie zaś nieposłuszeństwa przedsiębrane będą środki policyjne, a jeśli takowe okażą się niedostatecznymi, użyta będzie siła wojskowa.

„Winni przekroczenia niniejszego postanowienia skazani będą na areszt do trzech miesięcy, lub na karę pieniężną do 500 rubli.

„Niniejsze ogłoszenie stało się obowiązującym po ogłoszeniu takowego w porządku ustanowionym i rozciąga się na miasto Warszawę, oraz na wszystkie gubernie Królestwa Polskiego“.

Władze oczekiwały widocznie w bezpośrednim następstwie zajść na Czystem oraz w związku z przygotowaniami do obchodu majowego burzliwych wypadków. Nie spostrzegły przytem, jak oryginalnym zjawiskiem jest właściwie to raptowne „wzbronienie“ przez specjalne plakaty zebrań i zgromadzeń publicznych — w państwie absolutnym, w którym nie istnieje wogóle żadna wolność zgromadzeń! Nie spostrzegły, że plakaty takie są publicznym świadectwem bezsilności absolutyzmu wobec masowego ruchu robotniczego, bo wyznaniem, że ten ruch wyrobił sobie swoją niepisaną „konstytucję“, swoją faktyczną „wolność zebrań“ — na ulicy, wywalczył je siłą. Oznajmienie też to jenerał-gubernatorskie, jak łatwo zrozumieć, przyczyniło się nie do uspokojenia, tylko do podniecenia umysłów.

Rząd przedsięwziął zaraz środki, aby fatalne dla niego zajście na Czystem zatuszować i nade wszystko ukryć jego polityczny charakter. Żandarmerja zatelefonowała natychmiast do cenzury, uprzedzając, aby ta nie pozwoliła piśmie warszawskiemu umieścić najmniejszej wzmianki o zajściu i oświadczyła im, że „Warszawski Dniownik“ już poda im do przedruku odpowiednią wiadomość. Jakoż w organie jenerał-gubernatora ukazała się tylko krótka i sucha notatka, że tacy a tacy oficerowie żandarmerji i policji zostali 27 kwietnia „zabici podczas pełnienia służby“ i że „zabójcy są schwytani“. O okolicznościach bliższych ani słowa.

Pogrzeb rotmistrza Winniczuka i komisarza Ordanowskiego odbył się pomimo to z największą pompą i demonstracyjnie. Stawili się wszyscy obecni w Warszawie senatorowie, kamerjunkturówie, tajni sowietnicy, jenerałowie, słowem cała śmietanka czynownictwa, prócz tego ma się rozumieć wszyscy oficerowie żandarmerji, a nadto dwie rotyle lejbgwardji z czterema orkiestrami. Na grobie dano salwy honorowe, jak nad poległymi na „polu sławy“. Brakowało tylko dla uświetnienia sam Czertkow, który się wymówił niedyspozycją, — ze strachu, jak mówią jedni, ze zmartwienia wskutek nie miłego zajścia w drukarni, jak myślą inni. Za to pani Czertkowska we własnej osobie zaszczyciła wdowy zabitych żandarmów kondolencyjną wizytą. — Z policjantów ranionych zmarli Pytlin i Tarasiewicz. O trzecim — Bowbielu — pisze „Warsz. Dniewn.“, że „stan jego jest poważny“.

Wskutek milczenia przymusowego prasy, publiczność warszawska puściła tembardziej wodze domysłów i legendom. W prasie galicyjskiej zwłaszcza ukazywały się korespondencje o wypadku w drukarni z najróżniejszymi wersjami. Nazwiska aresztowanych przekręcano kilkakrotnie. Kilka pism pisało o jakimś „zagranicznym emisariuszu“. Podług jednej korespondencji ten emisariusz strzelał, podług innej rąbał szablą. To znowu tenże „zagraniczny emisariusz“ był zarazem studentem warszawskiej politechniki i t. p. Pisma

donosiły również, że udało się uciec dwóm, inne, że trzem z obecnych w drukarni. Faktem jest, że policji nie udało się ująć wszystkich znajdujących się w drukarni osób.

Tragiczny wypadek nie obszedł się zresztą i bez komicznego dodatku. Pisma zakordonowe doniosły, że właściciel domu przy ul. Dworskiej, w którym mieściła się nasza drukarnia, niejaki Niedzielski, człowiek naturalnie najmniejszej ze sprawą nie mający styczności, natychmiast po wypadku czmychnął zagranicę. *Se non è vero è ben trovato*, (jeśli nie prawdziwe, to dobrze zmyślone), a w każdym razie ciekawo to objaw zaufania, jakie obywatelstwo nasze ma do sądownictwa carskiego!

WOJNA.

Jak było do przewidzenia, wojna, wszczęta przez rząd carski równie bezczelnie jak nieogłędnie, rozpoczęła się szeregiem klęsk sromotnych. Rząd samowładny, który uczynił ze stumiljonowego państwa machinę wyłącznie wojenną, który wyniszcza siły żywotne całej ludności pracującej jedynie dla swoich celów zaborczych, okazuje się bezradnym i karykaturalnie niedołężnym w chwili niebezpieczeństwa. — Niebezpieczeństwo wojny istniało już od jesieni roku ubiegłego, o tem wiadano zarówno w Japonji, jak w Rosji, więc był czas na przygotowania wojenne i z tego czasu umiał skorzystać rząd japoński, nie umiał — rosyjski; japończycy okazali się przygotowani do boju na wszystkich punktach, siły zbrojne Rosji okazały się w nieladzie.

Zróbmy sumaryczny przegląd wypadków.

Najpierw wojna morską: Okręty wojenne Rosji były w chwili wybuchu wojny rozrzucone w przystaniach Port-Artur, w Władiwostoku i w portach Chin i Korei. Eskadra w Władiwostoku zgóry była skazana na bezczynność, bo ją zamknęły lody. Było to oczywiście do przewidzenia i trzeba całej bezmyślności admirałów-pompadurów, żeby w ten sposób sponiewierać siły. Statki, rozproszone w portach Korei i Chin, mogły być zwołane do kupy przynajmniej wtedy, kiedy położenie zaczęło się zaostrzać, t. j. w grudniu lub styczniu. Dlaczego tego nie uczyniono? Zagadka, do rozwiązania której jest kluczem tylko bezmyślność głównych kierowników. To też „Warjag“ i „Korejec“ oraz dwa statki mniejsze stały się ofiarą. Poczyna się bój, eskadra japońska naciera na Port-Artur, naciera równie sprawnie jak ostrożnie, i przekonuje się, że na statkach rosyjskich działa liche, pociski jeszcze gorsze, a prowadzenie niżej wszelkiej krytyki. Odtąd mogą bawić się japończycy tą flotą rosyjską jak kot z myszą: wylądowują armię na wybrzeżach Korei bez najmniejszej przeszkody, wybierają według własnego upodobania czas do napadów na Port-Artur i gdzie tylko zetrą się ze statkami rosyjskimi, zadają klęskę po klęsce. Resztę sił rosyjskich gubi własne niedołęstwo. Owo najeżdżanie na własne miny, owo zatracenie, wraz z okrętem kładącym miny, planu rozmieszczenia tych min podwodnych, to pomnik niedołęstwa bodaj jedyny w historii wojennej. Rosja ma do rozporządzenia jeszcze znaczne bądź co bądź siły. Jedna eskadra była w czasie wybuchu wojny na wodach Indyjskich: cofnęła się z drogi i dziś tkwi gdzieś w morzu Czerwonym i Śródziemnym; eskadra na morzu Bałtyckim liczy 16 statków. W Europie dziwią się, dlaczego te siły nie zostały wnet skoncentrowane i wysłane na odsiecz do Port-Arturu? Zagadka rozwiązuje się prosto: te okręty są w takim stanie, że marzyć nie można o wyprawieniu ich w drogę. Dlaczego są w takim stanie? Oto już trzeba pytać zapewne czynowników, admiralicji, którzy o swojej kiesie pamiętali dobrze, o zbrojeniu statków — mniej. — Wynik ogólny jest taki, że od wybuchu wojny do końca kwietnia marynarka rosyjska straciła 8 wielkich i 12 mniejszych statków i kilkanaście tysięcy ludzi, straciła bezowocnie i nie mogła zapobiedz zatarasowaniu portu, gdzie teraz reszta okrętów może być wystrzelana przez japończyków jak zajace w koblincie, przyczem ostrzeliwujące okręty japońskie nie narażają się zgola na pociski rosyjskie, a jednocześnie japończycy mogą wylądowywać wojsko o kilka wiorst od portu, celem osadzenia fortecy. — Jedyne zadanie, jakie miała do spełnienia marynarka: utrudnienie wylądowania wojsk japońskich, nietylko nie zostało spełnione, ale

nawet nie usiłowano go spełnić, gdyż z góry było wiadome, że z takimi siłami i przy takim kierownictwie nie ma widoków powodzenia.

A teraz wojna lądowa: Ulubioną zwrotkę chełpliwości żołdackiej „szapkami zakidajem!“ powtarzano aż do znużenia w kołach wojskowych i w prasie rosyjskiej przy wybuchu wojny. Cóż się okazało? Dzielne generały zęgały się doszczętnie, gdyż wojska rozłożone w Syberji i Mandżurji nie były bynajmniej w pogotowiu wojennym, wbrew wszelkim raportom. Wprawdzie głoszone przed samym wybuchem wojny, że w Mandżurji i nad Amurem było ogółem 216 000 wojska, — a tej siły starczyłoby najzupełniej, lecz okazało się wnet, że owe 216 000 istnieją tylko w raportach, że faktycznie takiej siły nigdy nie było, a co gorsza, wojsko było w takim stanie, że o natychmiastowych marszach, o planowym strategicznym rozmieszczeniu pułków nie może być mowy, bo — brak magazynów, brak dział, brak naboju, brak koni, brak oficerów. Dopiero w połowie marca ruszać się poczęły pułki ku granicy Korei, dopiero wtedy, kiedy armia japońska zdołała nietylko wylądować, ale przebyć ogromne przestrzenie w Korei, ufortyfikować punkty wybrane i bardzo wygodnie dla siebie, obrać teren walki nad rzeką graniczną Jalu. — Wiadomem jest, że japończycy mają nieliczną i mało sprawną konnicę, gdyż kraj nie nadaje się do hodowli koni i wewnątrz Japonii konnica nie znalazłaby nigdy zastosowania. To też prasa rosyjska, a za nią będąca na żołdzie carskim francuska i niemiecka, prawi duby smalone o kozakach, którzy wnet rozpoczną wojnę podjazdową, będą szarpać nieprzyjaciela, nie dadzą mu się łączyć i t. d. Tymczasem owi kozacy, postrach bezbronných wojsk mandżurskich, okazują się już teraz zgola nieprzydatnymi do spełnienia tych zadań, jakie stawia nowożytna wojna konnicy, t. j. wywiady, bezustanne strzeżenie ruchów przeciwnika i dywersje. We wszystkich bowiem potyczkach drobnych w ciągu kwietnia rosjanie byli z nienaacka napaśnięci, lub — co gorsza — oskrzydłani. — Na koniec — pierwsza walna bitwa nad rzeką Jalu. Rosjanie zajęli stanowisko, o którym nawet niechętni Rosji korespondenci angielscy donosili, że jest nadzwyczajnie korzystne, bronione przez strome zbocza rzeki, wąwozy i liczne strumienie górskie, które weszły na wiosnę. Czasu do sypania szańców i ustawienia baterji było aż nadto, komunikacja z rezerwami łatwa. Słowem, wszystkie szanse były po stronie wojska carskiego. Rezultat: armia pobita, wyrzucona z pozycji gwałtownym natarciem japończyków, ponosi klęskę straszną, traci 2000 z górą zabitych i drugie tyle rannych, zostawia w rękach zwycięzcy 28 dział i karabiny maszynowe (małe działa, miotające mechanicznie grad pocisków karabinowych), cofa się w popłochu zupełnym na Feng-Wan-Czeng, drugą swoją pozycję, lecz nie może się i tu oprzeć, gdyż pali magazyny i cofa się dalej. — Przyczyny: Urzędowe depesze prawią duby smalone na ten temat, że pozycja nie była ważną, chodziło tylko o wstrzymanie wroga; japończycy mieli siły przeważające; rosyjska artylerja była zaopatrzona tylko w działa małego kalibru, podczas gdy japońska mogła ostrzeliwać na dłuższą metę i t. p.

Ze pozycja była nie ważną, to bajki! Nie traci się kilku tysięcy ludzi, gdy chodzi o uplanowaną zgóry słabą obronę pozycji z zamiarem cofania się, i nie dopuszcza się w takim razie do popłochu. Ze japończycy przeważali liczebnie, oraz ilością i jakością artylerji — słuszne, bo też byłiby głupcami ostatnimi, gdyby atakowali z siłami, nie przewyższającymi pozycję oszańcowaną, do której trzeba było dotrzeć przebijając po mostach rzekę znaczną. Również słusznem jest, że artylerja przewyższała rosyjską.

Lecz w tej obronie oficjalnej zawiera się najfatalniejsze oskarżenie! Psim obowiązkiem głównodowodzącego było albo nie przyjmować bitwy, albo zgromadzić tam, gdzie chciał stoczyć bitwę, siły odpowiednie i zaopatrzyć ją w artylerję odpowiednią. — Od czasów Napoleona I wojna stała się zagadnieniem naukowym, przy którym kwestją pierwszej wagi jest kierowanie olbrzymiami masami ludzi i wódz, który tłoczy porażkę przemagającą siłą przeciwnika, wystawia sobie świadectwo, że posłał na rzeź bezcelowaną tysiące ludzi.

Krew tysięcy ludzi poległych bezcelowo w Port-Arturze i nad rzeką Jalu polała się więc wskutek nierządu, korupcji, sprzedajności, niedołęstwa tych, którzy kierują sprawami Rosji. Nierząd, korupcja i niedołęstwo zaś, jakie się tu wykazały, nie są bynajmniej rzeczą przypadku: rząd samowładny, niepodlegający kontroli społeczeństwa, przy którym cała machina administracyjna jest oddaną na łaskę i niełaskę zgrai grabieżcy i łapowników, nie może nie doprowadzić do korupcji, do sparaliżowania wszystkich sił. Żadna armia nie była nigdy i nie jest tworem niezależnym od całości państwa społecznego, a gdzie te siły zostały zgangrenowane przez despotyzm, byłoby cudem, gdyby tu gangrena nie przeżarła armii.

Co dalej? pytamy. Odpowiedź już dziś nie ulega wątpliwości. Pierwsze trzy miesiące wojny wykazały naocześnie niemoc owego kolosu, który zwie się caratem rosyjskim. Energicznie i z całą umiejętnością sztuki wojkowej zadane ciosy przez japończyków ugodziły głęboko. Port-Artur, port na utworzenie którego wyrzucono setki milionów, „klucz pozycji na Dalekim Wschodzie“, już prawie stracony, wróg zwycięski wtargnął do Mandżurji. Nawet gdyby przypuścić, — co jest niemożliwym, — że odtąd kierownictwo wojskowe odrazu będzie inne, że błędy nie powtórzą się, że armia źle zorganizowana, źle żywiona i zdemoralizowana, cudem jakimś przeistoczy się w narzędzie sprawne i dobrze użyte, to i wtedy trzeba długiego czasu i olbrzymich wysiłków, aby powetować to, co stracono dotąd. Okazało się, że rząd carski nie był w stanie zapobiedz wtargnięciu japończyków do Mandżurji, a wyprzeć japończyków, kiedy oni zagarnęli pozycje, to sprawa trzykrotnie trudniejsza. Dziś już nikt wątpić nie może, że wojna będzie długotrwała i krwawa.

Carat nie cofnie się przed ofiarami. Będzie on słał bez opamiętania na rzeź dziesiątki i setki tysięcy, będzie wyduszał ostatnie środki z ludu na prowadzenie tej wojny zbrodniczej. Będzie — dopóki jedyny potężny żywioł kulturalny w państwie rosyjskim, jedyny przedstawiciel interesów społecznych — proletarijat nie położy kresu przelewom krwi i ofiarom.

Po nad huk armatni.

Gdy carska oficjalna Rosja i oficjalna burżuazyjna Japonia wiodą ze sobą bój morderczy o szmat ziemi obcej, śląc na śmierć tysiące żołnierzy, socjaliści japońscy odważnie wznoszą głos ponad szczepek broni i wycie szowinistycznej tłuszczy, zwracają się do proletariatu, podwładnego carowi, ze słowami braterstwa.

Pismo tygodniowe naszych towarzyszy japońskich, „Haimin Shimbun“, wychodzący w Tokio, ogłasza następującą proklamację japońskich socjalistów do rosyjskich:

„Droży Towarzysze!

Od lat wielu słyszymy o was i myślą byliśmy często z Wami, choć dotychczas nie mieliśmy sposobności uściśnić dłonie Wasze i zawiązać z Wami stosunki, gdyż jesteście oddaleni od was o tysiące mil. Dwadzieścia lat upłynęło, odkąd zaczęliście głosić u was wzniosłe hasła ludzkości pod sztandarem socjaldemokratycznym. W przeciągu tego czasu znosiliście prześladowania despotycznego rządu i okrucieństwa policji, jakich przedtem nigdy nie widziano. Wasi pionierowie maszerowali przez najcięższe doświadczenia, cierpieli głód i nędzę, a liczba tych, którzy musieli wędrować do więzienia, do pustyni sybirskiej lub kończyć życie na szafocie, jest niezliczona. Pomimo to nie straciliście w agitacji ani na chwilę męstwa, lecz przeciwnie odwaga Wasza zdawała się po każdej egzekucji. W ostatnim roku różne grupy socjalistyczne w całej Rosji połączyły się w jedną silną organizację i od tej chwili socjalizm stał się i w Rosji wielką potęgą. Oświadczamy ze swej strony naszą serdeczną sympatię dla Was w waszej ciężkiej walce i podziwiamy Was za to, że tak silnie trzymacie się Waszych zasad.

„Droży Towarzysze! Wasz i nasz rządy rzuciły się właśnie do walki, aby wprowadzić w czyn swe dążenia imperialistyczne, ale dla nas, socjalistów, nie istnieją granice ras, krajów i narodowości. My jesteśmy towarzyszami, bra-

ćmi i siostrami i nie mamy żadnego powodu, wzajemnie się zwalczać. Waszym wrogiem jest nie lud japoński, tylko nasz militarizm i tak zwany patriotyzm, a tak samo naszym wrogiem nie jest lud rosyjski, tylko Wasz militarizm i tak zwany patriotyzm. Tak jest! patriotyzm i militarizm to nasi wspólni wrogowie, i nie tylko my, lecz socjaliści całego świata uważają ich za swych wspólnych wrogów. My, socjaliści, musimy przeciw nim mężnie walczyć i mianowicie teraz nadarza się dla nas po temu najlepsza okazja. Wierzymy, że i Wy z tej sposobności nie omieszkacie skorzystać. My również postaramy się zdziałać wszystko, co potrafimy.

„Ale pozwólcie nam dodać jeszcze parę słów. My nie jesteśmy ani nihilistami ani terrorystami, tylko socjaldemokratami i stajemy zawsze w obronie pokoju. My odrzucamy stanowczo użycie siły zbrojnej w naszej walce, my walczymy drogą spokojnego przemawiania do rozumu i przekonywania. Może być dla Was bardzo trudnym w ten sposób walczyć i przygotować rewolucję drogą pokojową w Rosji, gdzie nie ma żadnej wolności politycznej i przeto nasuwa się łatwo myśl gwałtownego obalenia rządu. Ale my wszyscy, którzy walczymy za ideał humanitarności, winniśmy pamiętać, że cel nie uswięca środków.

„Nie możemy przewidzieć, który z dwóch rządów zwycięży w wojnie. Ale którykolwiek wygra, rezultat wojny będzie w obu wypadkach zupełnie ten sam: powszechna nędza, brzemień nowych ciężkich podatków, spustoszenia moralne i obyczajowe i dalsze rozwielenie się militarizmu. Dla tego najważniejszą kwestją dla nas jest nie to: który z rządów ma odnieść zwycięstwo, tylko to, w jaki sposób jaknajprędzej położyć kres wojnie. Stanowisko, które Międzynarodowe Stowarzyszenie Robotników zajęło w swej agitacji podczas prusko-francuskiej wojny, jest dla nas dobrym przykładem. Myśmy braćmi sobie i towarzyszami, i nie mamy powodu toczyć ze sobą bojów. Wróg, nasz wróg wspólny, wymaga swych ofiar w ludziach. Jak Karol Marx nam powiedział: Robotnicy wszystkich krajów, łączcie się! tak musimy teraz my, socjaliści, podać sobie dłoń do wspólnego oporu.

„Droży Towarzysze! Gdy cierpicie pod uciskiem Waszego rządu i prześladowaniami okrutnej policji, przypominajcie sobie, że w pewnym dalekim kraju są tysiące towarzyszy, którzy z najgorętszą sympatią pragną Waszego powodzenia i Waszego zwycięstwa“.

Powyższa odezwa odnosi się nie tylko do rosyjskich, lecz ma się rozumieć do wszystkich proletariuszy bez różnicy narodowości, cierpiących i walczących pod jarzmem absolutyzmu rosyjskiego. Robotnicy polscy powitają to pozdrowienie bratnie, zza oceanu z głębokim uczuciem radości.

Demonstracja Majowa w Warszawie.

Tegoroczna manifestacja majowa u nas stała naturalnie pod znakiem pamiętnego zajścia w naszej drukarni na Czystem. Po zbrojnym oporze, który policję kosztował tyle ofiar, a na który widocznie ani trochę nie liczyła, miotała się, jak szalona. Publiczność też, zarówno jak koła robotnicze były pod wrażeniem tego wypadku pobudzone i wszyscy oczekiwali święta majowego z niezwykłym napięciem. Zwłaszcza niebyszałe zjawisko rozlepienia przez władze na drugi dzień po zajściu na Czystem, w czwartek, na rogach ulic proklamacji o stanie „wzmocnionej ochrony“ zrobiło wielkie wrażenie. Jakże wielką była wściekłość policji, gdy pomimo to wszystko, mimo wzięcia naszej drukarni, licznych aresztów, i gróźb owej proklamacji Czertkowa, organizacja nasza najspokojniej rozszerzyła w tysiącach egzemplarzy na mieście odezwę majową naszego Zarządu Głównego, wyjaśniającą znaczenie tegorocznego święta majowego w związku z obecną wojną.

Mimo ogromnej masy szpiclów rozpowszechniono proklamacje dobrze, naklejało na domach, na bramach fabrycznych, rozrzucało po fabrykach, warsztatach i ulicach. Prócz tego rozpowszechniono 10 tysięcy zaproszeń drukowanych, wzywających do demonstracji majowej, z podpisem Komitetu Warszawskiego. Burzuje nasi byli po krwawym starciu

na Czystem w ogromnym strachu. Legend kursowało, jak to u nas zwykle, co niemiara, jedna głupsza od drugiej. Opo-wiadali, iż to już ma nastąpić „rewolucja“, że socjaliści roz- kupili wszystką broń w Warszawie. Zapraszali się też wzaj- jemnie na niedzielę na cały dzień, bo jak mówili „lepiej nie pokazywać się na ulicy“, a szczególniej przestrzegali jedni drugich przed ul. Marszałowską.

Nadchodzi nakoniec z taką niecierpliwością oczekiwana przez robotników niedziela. Na mieście ruch niebываły: ruch ten ma dzisiaj zupełnie inny charakter, aniżeli zwykle. Na Marszałkowskiej, Św. Krzyskiej, Placu Zielonym, Próżnej i w okolicach widać prawie samych robotników. Twarze roz- gorączkowane, oczy płoną, ruchy szybkie. Idą po większej części po kilku, żywo rozmawiając. Dzień to święta, dzień proletariatu, dzień nasz — a dla burżuazji i rządów dzień strachu. Słyszeć można robotników mówiących: „Jak przy- jemnie pomyśleć, że dziś na całym świecie robotnicy świętują; tylko dla nich to na prawdę dzień święta, a dla nas dzień walki. Ale i u nas już niedługo będzie lepiej“. I w tonie, jakim te słowa wypowiada, brzmi pewność, że u nas nie- długo już będzie lepiej, musi być lepiej. Ruch kołowy ogrom- ny; dorożki pędzą jedna za drugą całymi szeregami, tram- waje przepelnione. Burżuazja chce wiedzieć, co będzie, a boi się iść pieszo. Policji masa. Nadchodzi godzina 5-ta. Ruch się zmaga. Robotnicy, zbierający się na ulicach bocznych, zaczynają skupiać się w jednym punkcie ul. Marszałkowskiej, pomiędzy Św. Krzyską i Próżną. Po wpół do 6-tej na ulicy tłum kilku tysięczny, już zaczyna się tworzyć centr, jeszcze parę sekund, a ponad głowami powieją czerwone sztandary, — gdy naraz otwiera się z trzaskiem brama domu na rogu Marszałkowskiej i Próżnej i zaczynają się sypać konni żan- darmi i kozacy.

Wyjechało ich z 200 i puścili konie. Wjeżdżają na trotuary, pędzą środkiem ulicy. Gapie rzucają się w popłochu do ucieczki, wpadają na skupiających się robotników, za nimi żandarmi, powstaje zamieszanie, za chwilę zwarta masa zostaje rozbita. Żandarmi z triumfującymi minami przeje- żdżają jeszcze kilka razy, potem część ich — koło 50 pozos- taje na ulicy, reszta wjeżdża z powrotem do domu, z któ- rego wyjechała. Ale gdy tak żandarmi triumfują z rozbitcia demonstracji na Marszałkowskiej, robotnicy udają się szybko na Elektoralną. Na rogu Orlej tworzą się szeregi, za nimi o kilka kroków podąża liczny tłum. Tu rozwinięto sztandary: nasz, „Proletariatu“ i „Bundu“.* Na naszym pięknym jedwabnym widoczne były napisy: „Precz z caratem“, „Niech żyje socjalizm“, i na drugiej stronie: „Niech się święci 1 Maj“, „Towarzysze, walczy o 8-miogodzinny dzień ro- boczy“. Na innych dwóch sztandarach widniały napisy tak-iej samej treści. Zaledwie ukazały się sztandary, ze wszyst- kich piersi zwoleń się potężny, znamionujący radość, siłę i pewność zwycięstwa, okrzyk: „hurra“! Pochód ze sztanda- rami, z niemilknącymi okrzykami: „Precz z caratem“, „Niech żyje 1 Maj“, „Niech żyje 8-godzinny dzień roboczy“, „Niech żyje socjaldemokracja“, „Niech żyje socjalizm“ i t. d. i ze śpiewem „Czerwonego Sztandaru“ przeszedł wzdłuż Elek- toralnej ulicy, doszedł do placu Bankowego, stamtąd zawró- cił i doszedł do Białej. Na ulicy Białej napadli kozacy w liczbę 50 i tutaj wywiązała się walka. Jednakże kozakom się i tu nie udało. Chodziło im głównie o pochwycenie sztandarów i tych, co je nieśli, ale ich zręcznie zastroniono. Sztandary ocalały, aresztów też prawie nie było. Pochód trwał pół godziny, od 6-tej do 6½. Demonstracja miała cha- rakter bardzo uroczysty. Pochód, wznoszący ustawicznie re- wolucyjne okrzyki i pieśni, robił silne wrażenie. Stróże i doróżkarze zdejmowali czapki. Po zwinięciu sztandarów demonstranci się rozproszyli. Na Marszałowskiej wzięto 2 osoby. W ten sposób nasza demonstracja majowa udała się nad spodziewanie. O „P. P. S.“ nie nie słychać. W alejach Ujazdowskich spacerowało dużo osób, ale ani okrzyków, ani sztandarów, wogóle żadnej demonstracji nie było.

*) Demonstracja była urządzona przez te trzy organizacje wspólnie.

Glossy do święta majowego.

„Znakomita demonstracja.“ Jak się niebawem okazało z własnych sprawozdań „P. P. S.“ w socjalpatryotycznych organach galicyjskich, korespondenci nasi podali najzupełniej dokładną wiadomość: demonstracji majowej „P. P. S.“ w tym roku wcale nie było. Korespondencje socjalpatryotyczne piszą wprawdzie o „czterdziestu tysiącach“ robotników, które miały spacerować w Alejach Ujazdowskich na zawołanie „P. P. S.“, ale same dodają, że „demonstrowano niezbyt ostro“, czyli mówiąc zwyczajnym ludzkim językiem, nie demonstrowano wcale. Pomimo to wszystko okazuje się, że „demonstracja majowa „P. P. S.“ (ta, której nie było) udała się znakomicie“. A mianowicie „udała się“ w tym sensie, że jej nie było — „na rozkaz“ „P. P. S.“! Oto co czytamy w korespondencji warszawskiej w lwowskim „Głosie Robotniczym“:

„Zbadawszy rozmiary pogotowia sług carskich, zważywszy, że po Warszawie krążyły już głuche wieści o świeżych porażkach lądowych moskali na dalekim wschodzie; obawiając się, że żołdactwo carskie zapragnie wykazać moc oręża moskiewskiego na bezbronnych warszawskich robotnikach, organi- zacja nasza tym energiczniej zalecała możliwie pokojowy cha- rakter tegorocznych manifestacji majowych.

„Trzymajmy się chodników naszych alei. Gdzie się uda, starajmy się utworzyć pochód, lecz niedopuszczajmy do go- rących starć.“ Taki był rozkaz sztabu socjalistycznego „P. P. S.“ i z tego też punktu widzenia należy oceniać tego- roczną demonstrację majową warszawską, która udała się znakomicie.“

Objaśnienie to niewątpliwie nadzwyczaj wygodne. W ten sposób, jeżeli przy olbrzymiej potędze „P. P. S.“ Polska jeszcze nie jest odbudowana, że tylko dlatego, że „sztab“ „P. P. S.“ dał rozkaz, żeby się wstrzymać z odbudowaniem. Ale przecież i blaga musi mieć jaki taki sens. Przecież każdy musi zapytać: dlaczego „sztab“ „P. P. S.“ od razu wydał taki dziwny „rozkaz“? Że „mos- kale“ ponieśli świeżą porażkę lądową na Wschodzie — toż ich tem bardziej należało „sprac“ w Warszawie. Ze wojska było tyle naszykowane, to jednak nie przeszkodziło robotnikom z Socjal- demokracji i Bundu demonstrować, cóż dopiero jeżeli się ma aż „czterdzieści tysięcy“ zgromadzonych robotników i to „obliczając z wielką wstrzemięźliwością“, czyli armię, dorównyującą prawie całej żołdzie „moskali“, stojących w Warszawie! Przedewszystkim zaś „P. P. S.“ zapomniała, że w swej własnej proklamacji majowej właśnie w tym roku wzywała, aby szczególnie energicznie demon- strowano. Proklamacja ta głosiła:

„W tym roku święto majowe ma dla nas większe zna- czenie, niż kiedykolwiek, w tym roku wystąpienie nasze powinno być potężne i dzielniejsze niż w zwykłych cza- sach.“ I kończyła się słowami:

„Towarzysze i Towarzyski! w miastach i po wsiach — demonstracjami, zebraniem, wywieszaniem czerw- onych sztandarów i wszelkimi innymi sposobami — śmiałością i energią w wystąpieniach — upamiętnijcie tegoroczne Święto majowe!“

Po takim wyraźnym „rozkazie“ raptowna zmiana frontu w ostatniej chwili dowodzi coprawda zadziwiającej dyscypliny par- tyjnej, skoro aż 40 tysięcy robotników jak marjonetki na skinienie usłuchały odwrotnego „rozkazu“ ze „sztabu“, notabene rozszerzo- nego z błyskawiczną szybkością w niewiadomy, tajemniczy sposób. Ale czy „sztab“ „P. P. S.“ nie obawiał się zbłaźnić trochę taką zmiennością „taktyki“, albo mówiąc po prostu, czy nie obawia się teraz zbłaźnić takimi objaśnieniami przed publicznością?

Mówmy na serjo. Ma się rozumieć, że nie myślimy bynajmniej wytykać „P. P. S.“, że się niemogła zdobyć na demonstracją majową. Owszem, żałujemy tego faktu szczerze, gdyż wierzymy, że demonstracja majowa robotników nawet z „P. P. S.“ ma pomimo przyrzecianych do niej przez „sztab“ frazesów nacjonalistycznych swoje znaczenie rewolucyjne jako demonstracja robotnicza. Ale obowiązkiem naszym jest wykazać znowu na tym przykładzie, jak zbrodniczą błagą polityczną uprawia stale „P. P. S.“, wmawiając w publiczność bajki o swej „potędze“ i nadewszystko o swej „rewolucyjności“, aby w ten sposób odwrócić robotników od jedynej realnej i rzeczywiście rewolucyjnej walki — o obalenie absolutyzmu.

Baszybuzuki w Warszawie i w Mecedonji. W centralnym organie niemieckiej socjaldemokracji „Vorwärts“ z d. 12 maja czytamy następującą wiadomość od jego korespondenta z Anglii:

London 6 maja. Pismo „Morning Post“, zajmujące zresztą w kwestjach robotniczych bardzo reakcyjne stanowisko, ogłasza otrzymane od swego warszawskiego korespondenta H. H. Munro obszernie sprawozdanie z obchodu majowego w Warszawie. Sprawo- zdawca widział między innymi następującą scenę: „... Policja za- jąła jedno podwórze domu, do którego od czasu do czasu wciągała pojedynczych manifestantów. Skoro tylko był który wprowadzony,

chwytał go jeden policjant za włosy, a czterej inni tłukli i bili go. Ta procedura trwała ze dwie minuty. W pobliżu stał jeden oficer, jeszcze kilku oficerów spacerowało tuż obok, ale żaden nie zdradzał najmniejszego zamiaru ukroczenia swych podwładnych. Policjanci tłukli każdorazowo ofiarę, dopóki ta nie zniknęła w biurze policyjnym... Raz wciągnięto na podwórze nawpół omdlałego człowieka i siepiacze tłukli go dalej, dopóki im się podobało... Trzej policjanci sprowadzili małego, może dziesięcioletniego chłopca od gazet i poddali go tej samej brutalnej procedurze, po której chłopiec został wyrzucony na ulicę... Jeden policjant maltretował dwie kobiety za to, że nie dość szybko uciekały z ulicy... Akurat dwanaście miesięcy temu byłem w Salonikach (głównym mieście prowincji tureckiej Macedonji, gdzie od kilku lat trwa powstanie i gdzie niesłychane barbarzyństwo tureckich baszybuzuków wywołały wmięszanie się europejskich państw w celu zaprowadzenia obcej kontroli nad miejscowymi władzami turków). Właśnie powstańcy wywołali byli swymi zamachami za pomocą bomb dynamicznych panikę w mieście. Pomimo wielkiego rozgoryczenia ludności, turecy oficerowie czynili wszelkie wysiłki, aby trzymać swoich żołnierzy w karchach i zapobiedz ich rozpasaniu. A tu w Warszawie nie miały przeciw miejsca żadne zamachy, tylko cicha, spokojna demonstracja! Czy nie byłoby na czasie, aby i tu naznaczono z zagranicy oficerów, którzyby tu, jak w Macedonji, zaprowadzili europejskie metody postępowania policji z ludnością?*

Taki sąd wydaje angielskie pismo burżuazyjne o rządach caratu i jego pacholków!

(Korespondent „Vorwärtsu“ dodaje jeszcze do swej wiadomości pod datą 7 maja: I dziesięta „Morning Post“ zamieszcza warszawską korespondencję p. Munro, w której tenże opisuje panujący tu ciężki kryzys przemysłowy, a także siłę i ducha rewolucyjnego Socjaldemokracji. Natomiast uważa on, że P. P. S. nie jest rewolucyjną i dlatego rząd się jej mniej obawia. P. P. S. zacierza się jego zdaniem niepostrzeżenie wśród stronnictwa nacjonalistycznego).

Z KRAJU.

Z życia społecznego.

Filary caratu.— Kryzys a burżuazja. Łódź, w kwietniu. Donosiliśmy już wam o manifestacjach „patriotycznych“, zorganizowanych przez władze carskie z dobrowolnym udziałem naszej burżuazji. Wprawdzie, takie dobrowolne manifestacje uczuć „patriotycznych“ mają miejsce nie tylko u nas, ale wśród całego naszego społeczeństwa burżuazyjnego, że wspomnę tylko: w Warszawie arcybiskup Popiel na czele wybitnych arystokratów, fabrykantów, lekarzy, adwokatów, dziennikarzy, księży organizuje oddział pomocy sanitarnej dla rannych katolików na Wschodzie, czyli katolicki oddział nawskroś złodziejskiego rosyjskiego „Czerwonego Krzyża“; w Pabianicach męski chór śpiewaków urządził koncert na dochód „Czerwonego Krzyża“; zarząd kopalń sosnowickich daje 5 tysięcy rubli na tenże cel. Pan Feliks Sobański, obywatel podolski, złożył na ręce generał-gubernatora Klejgelsa 10 tysięcy rubli; w Żytomierzu przedstawiciele polskiego towarzystwa żegnali owacyjnie oddział wojska, wyjeżdżający na wojnę i wzniesli toast za pomyślność oręża carskiego i t. d. i t. d. Ale chyba nigdzie, nawet w rdzennej Rosji, dobrowolny „patriotyzm“ carski nie święci takich orgij triumfu, jak u nas. Nie czynownicy carscy, nie! sami fabrykanci i majstrowie zdzierają z robotników ofiary na wojnę. W fabrykach największych potentatów tutejszych, którzy przeciw nie ze strachu przed policją to czynią, nawet w tych fabrykach, a raczej w tych właśnie fabrykach najbardziej zdzierają z robotników „dobrowolne“ ofiary, a majstrów ogarnął prawdziwy szal patriotyzmu carskiego. Ale, niestety, robotnicy płacą, płacą, płacą bez oporu „dla cara i ojczyzny“.

Na szczęście, w tej samej carskiej Łodzi rozległ się okrzyk zupełnie inny: „Wojna rządowi carskiemu! Pokój Japonji!“ Takie oto słowa ujrżeli mieszkańcy Łodzi na murach wielu kamienic. Pięknego poranku w niedzielną organizacja nasza rozpowszechniła odezwę Zarządu Głównego z powodu wojny; odezwa naklejona była w wielu punktach miasta, niektóre wisały parę godzin, zanim je zdarła policja, a czasem wisały... dzięki policji! Bo np. naprzeciw jednej odezwie stał szpicel, zapewne w oczekiwaniu tego, który ją przykleił lub pragnął podслуchać rozmowy czytających; dopiero po 10-tej rano zdecydował, że nic tu nie „zarobi“ i odezwę zdarł.

Nie możemy też pominąć sprawy zastoju przemysłowego z powodu wojny. Już teraz zastój straszliwie odczuwać się daje klasie robotniczej. Nie ma dnia, by gazety nie notowały jednego lub paru wypadków zasłabnięcia na ulicy z powodu — głodu! Tak np. w gazetach z dnia 12-go czytamy o ośmiu wypadkach zasłabnięcia na ulicy, przyczym tylko w sześciu podano, że powodem zasłabnięcia był głód, a jednej osobie pogotowie udzieliło pomocy już po raz trzeci! Burżuazja i rząd tymczasem milczy, dumając o wojnie i — o sobie. Burżuazja дума o Mandżurji i o Korei: niech car zwycięży, będzie miała gdzie sprzedawać wytwory pracy robotniczej! Władze dumają: niech car zwycięży na sławę... panowania czynowników-łapowników, kaznokradów, a tymczasem kradną z nowym zapałem, bo wojna daje sposobność do nowych kradzieży. Ile to grosza na „Czerwony Krzyż“ i na wojnę utonęło już w bezdennych kieszeniach naszych czynowników! Ale burżuazja potrafi być i czuła — ze strachu. Oto, jeden pismak liberalny, postępowy czyli burżuazyjny każe zakładać, jak sam pisze: „biuro pracy, któreby dostarczało bezpłatnie zajęcia wszystkim, poszukującym chlebobójnego zarobku, bo widok ludzi, padających na ulicach z wyczerpania sił, nie tylko obraża uczucie humanitarne, ale nadto rodzi słuszne obawy o bezpieczeństwo publiczne“. Burżuazja się lituje! Bo widok ludzi, mrących z głodu, — to nieprzyjemny widok czyli „obraża uczucie humanitarne“. Burżuazja się lituje! Bo ludzie, mrący z głodu, mogą rzucić się na jej mienie, a więc to „rodzi słuszne obawy o bezpieczeństwo publiczne“ czyli o bezpieczeństwo worka pieniężnego. A zkąd biuro ma dawać pracę tym, co jej nie mają? Przecież ludzie mrą z głodu, bo pracy nie ma, bo wojna zabrała nam pracę i chleb codzienny! Ale burżuazja boi się głodnych robotników — więc jej pismak z przerażenia radzi głupstwo, radzi dawać pracę, której nie ma. Przypomina to zupełnie ową damę z Manczesteru, o której pisał przed 60 laty Engels, a która twierdziła, że z chwilą, gdy płaci podatki na biednych, na utrzymanie policji i jest członkinią towarzystw dobroczynnych, to ma przeciw prawo wymagać, aby zaoszczędzono jej widoku nędzarzy na ulicach, bo to „obraża jej humanitarne uczucia“. Burżuazja nie chce widzieć nędzy, którą dokoła siebie sieje, boi się...

Nie ulega wątpliwości — to dopiero początek wojny, a więc i początek zastoju z powodu wojny. Razem z wojną rozwinię się jeszcze większy brak pracy, głód. A wtedy do serc robotniczych wkładnie się głucha, beznadziejna rozpacz. Uświadczenie wśród robotniczych mas łódzkich bardzo, bardzo słabe. Rozpacz może się wyładować w formie dzikich rozruchów, a nie w celowej, rewolucyjnej formie. Co będzie? Czy organizacja nasza zdoła zapanować nad sytuacją, spowodowaną przez zbrodniczą politykę szajki rządowych złodziei? Ale ten problemat staje nie tylko przed nami, lecz przed socjaldemokracją w całym kraju i państwie. Należy się spodziewać wszędzie rozruchów robotniczych. Należy się do tego przygotować. Socjaldemokracja musi się starać rozruchy przemienić na ruch rewolucyjny, świadomy, celowy, skierować masy przeciw wojnie, a więc przeciw absolutyzmowi, wystrawić hasło: pracy, chleba, wolności!

Czy będziemy gotowi? Starajmy się o to, towarzysze!

Przesilenie — bezrobocie — głód. Białystok w kwietniu. Panującym nad życiem białostockim faktem jest dziś naturalnie kryzys. Kryzys to, jakiego nie pamiętają u nas od lat wielu, kryzys to, który rozmiarami swoimi niewątpliwie przewyższył przesilenie 1899 r. Określić ściśle liczby pozostających bez zajęcia — nie podobna: po pierwsze ze względu na rękodzielnicy, drobnorzemieślnicy charakter tutejszego przemysłu, po drugie, ze względu na brak w państwie cara statystyki pracy, po trzecie i z tej przyczyny, iż wielu fabrykantów nie chce ujawnić faktu braku roboty, po czwarte i dlatego, że nie wszędzie jeszcze kryzys przejawiał swe skutki, czego oczekują w najbliższym czasie.

W ogólnych rysach można jednak już nakreślić rozmiary tej strasznej plagi. W rękodzielnictwie drobnych i większych ręcznych warsztatach tkackich u lonkietników roboty prawie wcale niema, gdzie nigdzie pracują, ale niewiele i zarobek wystarcza zaledwo na najniższe utrzymanie. Z pośród

fabryk parowych wiele stoi po 2, 3 i więcej dni tygodniowo pod pozorem, że dokonywany jest remont, później są znów puszczane w ruch, po to zapewne, by wkrótce znów przerwać robotę. Do takich należą fabryka Isenbecka, Trillinga — ma być puszczoną w ruch w następnym tygodniu, Freidkina — stała dwa tygodnie, ma iść wkrótce znowu, Komichaua w Antoninku — będzie pracowała tylko 8 godzin dziennie, obecnie stoi, Rozental — pracują tylko parę godzin, za dwa tygodnie ma stanąć, Pinusa — pracują od 9-ej do 4-ej, Henglera, Markusa — ma wkrótce iść, Preismana — to samo, Blocha, Gubińskiego, Kobdana — mają iść wkrótce, Litera, Borucha. Inne fabryki idą, ale przede wszystkim nie ma żadnej pewności czy długo jeszcze iść będą, a przytym wszędzie dzień roboczy skrócony, pracują przeważnie robotnicy częściowo na zmianę, gdzieindziej znów znaczna część robotników zupełnie wydalona, wszędzie zarobek robotników albo stopnił do zera, albo upadł poniżej poziomu zarobku głodowego, a przytym wszystkim prawie nikt nie ma pewności, czy jutro wogóle będzie miał cokolwiek do ust włożyć. Pracują więc po 7 godzin dziennie, połowa dawnego personelu robotniczego na zmiany u Beckera, u Niemcowicza przedzalnia idzie tylko 6 godzin, a warsztaty parowe, które dotąd idą cały dzień, też wkrótce pójdą tylko przez pół dnia. N. w dodatku chciał jeszcze oberwać akord. Pracują u Vossa — chciał oddalić 130 ludzi i część z nich faktycznie oddalił, Flackerta — ten ma obstalunki kołder dla rządu, Richtera, Kommichau przy kolei — ma być wkrótce dzień skrócony do 8 godz., poobrywał ceny tak dalece, iż zmniejszył zarobek nawet chłopcom, zarabiającym tygodniowo 2 do 2,50 rb. o 10 kop.; pracują częściowo u Nowika, choć parowe warsztaty stoją; już od wielu tygodni, od czasu strejku powszechnego ciągnie się u niego strejk robotników polskich, domagających się dla kobiet równej płacy z mężczyznami.

Z tych faktów można sobie wyobrazić, jakie szerokie kręgi zatoczył kryzys w naszym mieście; jak utrzymują w okresie między świętami żydowskimi a chrześcijańskimi większa część robotników była bez roboty, teraz będzie bodaj czy nie gorzej jeszcze. Jaki wpływ wywiera przesilenie na masy robotnicze, oto pytanie, które nasuwa się samo przez się. Rzecz prosta — wzmaga ich nastrój rewolucyjny. Co do takowego należy zauważyć, iż jeśli według zdania niektórych towarzyszy, poziom rozwoju masy polskich robotników rok temu był jeszcze bardzo niski, to dziś na skutek powszechnego strejku podniósł się on bardzo znacznie: śród masy trudno już teraz o takich, którzy by byli wrogo nastroszeni względem ruchu naszego, wszyscy z nim sympatyzują, udział w nim, zresztą rzecz prosta, zależy od wielu pobocznych okoliczności. Otóż na skutek bezrobocia nastrój wrogi względem dzisiejszego porządku wzmógł i przejawia się w dwóch formach; pierwszy to zupełnie żywiołowy przejaw wojny społecznej: naruszanie praw tego „porządku“ przez akty, którym zresztą, ze względu na ich swoisty charakter, trudno dać nawet nazwę utartą kradzieży lub rabunku: głodni wchodzi, naprzykład, do piekarza i każą dać sobie chleba; gdy ten podaje kawałek, każą dać sobie większy, mówiąc, że to zamało dla tyłu; lub też wprost każą odważyć pewną ilość, a później zabierają go, obiecując: „zapłacimy, gdy będziemy pracowali“. Zdarzają się wypadki, że porywają z kramu lub sklepu biednej żydówki taki nędzny łup jak śledź lub kawał sera, że wchodzi do garkuchni, każą sobie podać jeść, a później nie płacą; jednym słowem „poszukiwanie chleba“ przejawia się w różnych formach. Z powodu tego „rabunku“ niektórzy robotnicy wypowiadają zdanie, iż najstosowniejszym byłoby wprost iść do wielkich piekarni i zabierać chleb — rozpocząć „wywłaszczenie“ bogatych. Pomówimy jeszcze o tym dalej, zwrócimy się teraz natomiast do drugiej formy przejawu rewolucyjnego nastroju. Masa robotników, korzystając z bezrobocia i pięknej pogody, idzie do lasów, tam zbiera się większymi grupami i niejeden pyta się: „no, cóż, będzie urządzone zebranie, czy nie?“ W ten sposób wspominają zebrania, urządzone przez organizacje socjaldemokratyczne w czasie powszechnego strejku i oczekują tego obecnie.

Masa pozbawionych chleba, zwraca się jakby do nas z zapytaniem: „co robić?“, „skąd wziąć chleba?“. My niewątpliwie na to pytanie nie odpowiemy obietnicą nakarmienia głodnych, możemy tylko wskazać przyczynę obecnego głodu: ustrój kapitalistyczny i — najbliższą — zbrodniczą politykę caratu, który uwikłał państwo w wojnę z Japonią. Nieobiecamy im chleba ani w Niepodległej Polsce, ani przez rozbięcie piekarni, ani nawet przez urządzenie demonstracji; to ostatnie w każdym razie musimy wskazać masie, jako najodpowiedniejszą bezpośrednią formę reagowania na dzisiejsze położenie. Tłumna demonstracja przed urzędem policyjnym w imię żądania „chleba“ musi skłonić zarząd miasta do przedsięwzięcia kroków — jakkolwiek one nędznymi będą — dla ulżenia nędzy głodnych — w każdym razie prowadzić będzie do silnego zrewolucjonizowania mas, co jest istotnym krokiem naprzód ku lepszej przyszłości.

To zrewolucjonizowanie mas jest właściwie tym straszdem, które przede wszystkim dostrzegły w Białymstoku carskie organy — pisaliśmy już w poprzedniej korespondencji o demonstracji na pogrzebie, o powiększeniu składu tutejszej policji, pomimo braku pieniędzy na opłacanie nawet dawniejszego sztabu opryszków; otóż policja przedsięwzięła teraz środki ostrożności, które zamieniają sytuację w prawdziwy stan oblężenia: na ulicy policji masa, bo co chwila spodziewają się „buntu“; po lasach okolicznych rozjeżdża konna policja, robotników zatrzymują i rewidują na ulicach, wojsko trzymają w pogotowiu, jednym słowem, „ochrona porządku“ wytoczyła wszystkie swe działa na widownię. Niedawno oto w lesie silny oddział policji, złożony, jak podają, z 60 ludzi, zdaje się przy pomocy wojska, zatrzymał zebranie anarchistów, t. zw. „borbistów“, złożone z 100—120 ludzi. Po zrewidowaniu aresztowanych nastąpiła, jak się należało tego po samowładnych baszybuzukach carskich spodziewać, rozprawa z bezbronnymi i wygłodniałymi robotnikami, która pod względem swej barbarzyńskości może rościć pretensję do palmy pierwszeństwa pośród innych czynów carskich zbirów: wszystkich zaaresztowanych wpędzono do ogrodu teatralnego w Zwierzyniecu i tam podzieliwszy na cztery grupy, bito w straszny sposób nahajkami; nieoszczędzano kobiet, targając je za włosy, katując tak samo jak i mężczyzn. Wtedy dopiero puszczono wszystkich na wolność. Jeszcze raz trzeba przypomnieć tym siepaczom: gwałt rodzi gwałt, kto sieje wiatr, ten sprzątnie czasem burzę.

Patrjotyczne okradanie robotników. Łódź. Po wielu fabrykach tutejszych kazali fabrykanci zbierać majstrom od nas składki na cele wojenne, np. u Abła, w pończoszarni Gettnera i Winkiela, w zakładach Scheiblera, u Grindwalda i innych. U Abła robotnicy polacy (ze 30-tu ludzi) oparli się temu nowemu sposobowi okradania ich, ale niestety, robotnicy niemiecy (większość — przeszło 100 ludzi) byli tak mało świadomi, że ofiary składali, choć przez samą solidarność powinni byli się także oprzeć. Zresztą świadczy to tylko, że my polacy, jeżeli sami jesteśmy trochę bardziej świadomi, powinniśmy i wśród tow. niemców agitować. Majster na razie nic nie powiedział tym, którzy nie chcieli pieniędzy dawać, ale później mówił do niemców, iż tamtym „opornym“ pierwszym da „fajerant“. Oto wyniki braku solidarności: najświadomszy towarzysze padają ofiarą. W pończoszarni Gittnera zebrali bardzo dużo: z jednej sali np. (jest ich kilkanaście) 24—27 rubli. U Grindwalda zebrali 50 rubli. U Scheiblera — sam Scheibler dał na cele wojenne 10,000 rubli — dyrektor powiedział, że każdy z robotników powinien dać po 20—25 kop., a majstrowie 0,50—1,50 rb. Oczywiście pan dyrektor uważa, że za dobrze żyjemy, kiedy tak wie, ile to z naszych „oszczędności“ na cele wojenne ofiarować możemy. Byli też majstrowie, którzy nie tylko składki zbierali, ale czynnie wzbudzali „patrjotyzm“ robotników, dowodząc, że ich obowiązkiem w chwili tak poważnej dla „ojczyzny“ iść na pole walki. Widocznie, węgą te służusy kapitalistów, że na rynku jest nadmiar rąk roboczych, który może się stać niebezpiecznym, więc chcieliby to zbyteczne „mięso dla maszyn“ zamienić na mięso armatnie.

Z fabryk i warsztatów.

Warszawa.

Z fabryki Rephana. Mogę Wam donieść ciekawy, choć mocno spóźniony fakt, rzucający jasrawe światło na dolę robotniczą. Dnia 5-go lutego o godz. 12-jej zjechała komisja fabryki Lilpopa. Po długim fuszerowaniu zlicytowanego Rephana, fabrykę zamknięto, a nas wyrzucono na bruk. Ciekawe jest, co się stało z ludźmi, którzy siły swoje i zdrowie zostawili w kapitale Rephana; stało się to co z innymi: wyrzucono ich bez ceremonii na bruk. Sprowadzono 19 lutego inspektora fabrycznego na żądanie robotników, gdy kazano wszystkim przyjść po pieniądze i więcej się nie pokazywać. Jakże się ten opiekun robotników zachował? Kiedy przyszedł czas, że mieli brać świadectwa i wychodzić z fabryki, zebrali się kalecy, starcy i emeryci, zawołali inspektora, ażeby im poradził, co mają ze sobą robić. Ten zaczął im opowiadać, że trzeba było za młodych lat składać do kasy, oszczędzać zdrowie, pracować ostrożnie. Mieliby teraz utrzymanie, zdrowie, nie byłiby teraz kalekami; z fabrykantem on już rozmawiał i nie im poradzić nie może. „Najwyżej, powiada, proście fabrykanta, to Wam da rekomendację i będziecie się mogli dostać do innej fabryki.“ Tak to więc za 30 kilka lat ciężkiej pracy, przy której robotnicy stracili zdrowie, wzrok, słuch, siłę życiową, dostają... protekcję! Nic nie dają, kpią z nas, bo któż przyjmie starca, lub kalekę, któż przyjmie niezdolnego do pracy? Najwyżej schody kościelne, choć i na nich już siedzieć nie wolno.

Z fachu szewckiego. Fabryka Rejchera, ul. Młynarska Nr. 14. — Mieliliśmy tu w lutym strejk, zaraz po strejku weberskim. Nasz „chlebodawca“ jeszcze nie ochłócił z jednego zmartwienia, a już miał świeże. Mimo, że jest otoczony zgrają zauszników — pijaków, którzy mu o wszystkim donoszą, ażeby się podchlebić i dostać o rubla więcej na przepicie (a Rejcher, chcąc się wywdzięczyć, obiecuje wyrzucać ich lućkiem lub bierze za kołnierza i wyrzuca za drzwi), strejk został zorganizowany, był prowadzony bardzo energicznie i zakończył się zupełnie zwycięstwem.

Fabryka wyrobów żelaznych Gostyńskiego, Mokotowska Nr. 3. — Robotą u nas rozpoczyna się o godz. 7-jej rano i trwa do 7-jej wieczór z 1½ godz. przerwą na obiad. Roboty mamy przeważnie na akord. Ale robotę od fabryki dostają tylko brygadjerzy jako specjaliści. Są oni specjalistami, ale chyba od „monopolu“, bo w poniedziałki i wtorki stale przychodzą pijani. I mają za co, bo rozdają robotę czeladnikom i obciągają ich, ile się tylko da. Tak np. potrafią przy dwutygodniowym obrachunku oberwać 4—5 rb. Należałoby, towarzysze, pomyśleć o zniesieniu takiego wyzysku. Musimy pracować na wszystkich próżniakach i pijakach, którzy, korzystając z naszej uległości, skórę z nas zdzierają, im też nie brak, a my nieraz musimy głód cierpieć.

Łódź.

Z fabryki Schönweina i Lewensztajna, ul. Mikołajewska, Nr. 79. — W fabryce naszej panuje straszny wyzysk. Praca trwa u nas dawniej od 6½ rano do 6½ wieczór z przerwami po 20 min. na śniadanie i podwieczorek i godz. obiad. Obecnie z braku roboty trwa już tylko od 6½ rano do 4-jej po południu, pozatym ogłoszono, że jeśli ktoś na skrócenie dnia roboczego nie przystaje, to może odrobić 2 tygodnie i iść sobie precz. Ale nie tylko skrócono pracę wszystkim, lecz jeszcze wielu robotników oddalają. Przyczyna tego braku roboty jest carska wojna. Nasz obermajster Chęciński to patriota wielki, ale patriotyizm jego wcale mu nie przeszkadza zdzierać swych współ-rodaków — polskich robotników i jeżeli który z nich prosi o postąpienie lonu albo wynagrodzenie kiepskiej roboty, to Chęciński inaczej mu nie odpowiada, jak posyłając go do djabła lub do ciężkiej choroby, a tymczasem zarobki nasze są bardzo małe, wynoszą od 2 do 7 rubli tygodniowo. Napiętnować też należy pomocnika majstra — Wolskiego, zausznika obermajstra, który to Wolski najniebezpieczniej donosi obermajstrowi, denuncjując nie tylko robotników, ale też i majstrów za to, że pozwalają robotnikom zbyt kować i późno przychodzić.

Z fabryki Abła przy ul. Miłsza. Pracowaliśmy dotychczas od 6-jej rano do 6½ wieczorem i teraz z braku roboty dzień roboczy skrócony i pracujemy tylko od 7-jej do 6-jej. Zarobki były małe i dawniej, ale teraz są jeszcze gorsze, tak że zarabiamy tygodniowo od 1—7 rb., a trafia się często, że wielu po tygodniu pracy idzie do domu bez pieniędzy, jeśli im się dostała kiepska przędza. Gdy idą do obermajstra, żeby ich wynagrodzić za robotę, to ten powiada, by wpierek odrobili, to potem im zapłaci; gdy oni po takiej zachęcie czekają, już kiepską przędzę odrobili i idą znów po wynagrodzenie, to on wtedy mówi, że i tak dosyć zarobili na te kiepskie czasy — i na tym się kończy. Korzystając z braku roboty, fabrykanci i zgrają ich pacholców dokuczają nam okropnie; na każdym kroku, gdzie tylko mogą. Za co tylko się da, piszą karę; przędzę dają lekką, ale od towaru wymagają wagi, i gdy kto nie zrobi wymaganej wagi — piszą karę; za luźną robotę także kara, jeśli brak łockia nitki — także kara — ot, z zarobku

dużo zostanie! Wszyscy zaś złodzieje fabryczni trzymają się za ręce, jedną stanowią bandę: i obermajster Majszner i płatniczy (calmajster) Abel, co towar ciągnie Przygurski, buchalter Miller; ten ostatni jak może okrada kasę chorych. — Co wart Majszner, to widać z tego, że w fabryce sobie trzymał kochankę, i jak ta przez złość na którego z robotników co powiedziała, on go zaraz oddalał.

Z fabryki Grohmana, Targowa Nr. 60. Wyzyskują nas, ile mogą. Pracujemy od 6½ rano do 7-jej wieczór z przerwą godziną na obiad. Na najlepszych robotach zarabiamy po 12 rubli tygodniowo, ale taki zarobek mają nie wszyscy. Najniższe zarobki wynoszą od 2 do 3 rubli tygodniowo, często jednak, a mianowicie przy kolorówkach nie zarabiamy nic. Ten oddział warsztatów, t. j. 250 robotników, pracuje tylko od 8-jej rano do godziny 5-jej wieczór. Płacę nam obrywają, jak tylko mogą, i dawniej płacili nam od sztuki rubla, a teraz już tylko 90 kop., przyczem musimy wrabiać w sztukę więcej wątku. Obermajstra mamy bardzo podłego, który nas bardzo wyzyskuje. Sznajder jest w dodatku tak zły, że nie pozwala robotnikowi wyjść do domu; choćby ten wybierał się na pogrzeb, lub do sądu, to i tak musi się go bardzo prosić. Jeśli się zdarzy, że który z robotników zachoruje, chce iść do domu i prosi o kartkę zwolnienia, to Sznajder nie da, mówi, że jeszcze może pracować. Dopiero jak który zemdleje, to go zwolni z roboty. W kasie chorych także u nas nieporządek i czasem chory robotnik dostanie rubla, a czasem nie, a lekarstwa też takie dają, że nic nie wart. Dokuczają nam i inni majstrowie. Calmajster Martin, szwagier Sznajdra, to także kawał złodzieja, dusi nas bardzo karami. Lata on po salach, jak pies polowy i uważa, czy który z tkaczy czasem nie usiadł na chwilę, albo nie rozmawia. Zaraz wtedy karę pisze po 20, albo 25 kop. i wyzywa na majstrów dlaczego niepilnują lepiej. Inny znów majster Keller, jak się tkaczowi warsztat popsuje, to bardzo wymyśla, a nie da zaraz poprawić warsztatu, tylko robotnik musi stać z warszatem bez roboty dzień albo i dłużej. Jak się który z robotników o parę minut spóźni, już Keller karę pisze. Nielepiej postępują majstrowie Krauze i Brzeziński. Ten ostatni to pilnuje, jak długo robotnik siedzi w ustępie, i gdy mu się zdaje, że za długo, to zaraz karę pisze. Niech np. tkacz tkacza ze zbyt kow uderzy, zaraz B. kary mu pisze 40 kop. Towarzysze, solidarnym oporem możemy się oprzeć ściąganiu kar za takie rzeczy. Jest u nas jeszcze majster Tąbry, to także kawał łotra, również i on za każdy szczegół pisze kary, na robotników bardzo pyskuje, w fabryce sobie szuka kochanek i tym szykuje dobre warsztaty. Gnębiamy nas w ten sposób te pacholki Grohmana i niedość że nas fabrykant tak wyzyskuje i z naszego potu i krwi fortunę sobie zbiera, ale jeszcze jego najemnicy, tak nami poniewierają, uciskają i okradają na każdym kroku. Nie pozwólmy na to, towarzysze! Stawmy opór temu uciskowi, wszyscy zgodnie i solidarnie!

Białystok.

Z fabryki Niemcovicza, przy ul. Staroszosejnej. — W końcu lutego miało miejsce u nas następujące ciekawe zajście. Robotnicy zmówili się i wszyscy i poszli do N., żądając by poprawił mury, przez które przechodzą rury z parą ogrzewającą fabrykę, a które widać całe ciepło przepuszczają, bo w fabryce było tak zimno, że nikt pracować nie mógł. Poszli raz, fabrykant nie chciał ich nawet wpuścić do siebie, poszli drugi raz — to samo, więc oni po raz trzeci ze szturmem, wybili mu trzy okna, i postawili trzy taczki poddrzwiami do jego pokoju, tak żeby nie mógł wyjść. Wtedy N. posłał po policję i oprowadzał ją po fabryce dowiadując się, kto to wybił okna. Badanie do żadnego skutku nie doprowadziło, ale jednak był skutek ten, że rury wkrótce kazał poprawić i parę puścił po fabryce.

Krynki.

(Spóźnione z powodu braku miejsca). Od naszego strejku powszechnego miały tu miejsce następujące fakty, godniejsze zaznaczenia.

Śród naszych zorganizowanych towarzyszy urządzone było zebranie, na którym było obecnych 25 ludzi; urządzono składkę na Czerwony Krzyż.

Organizacja nasza postanowiła rozesłać ludzi po wszystkich fabrykach, aby zbierać pieniądze na cele robotnicze. Nasi towarzysze chodzili więc po fabrykach, nie zauważwszy, że niektórzy z fabrykantów śledzą za nimi. Otóż po zbieraniu składek ci fabrykanci zadenukowali ich policji, która też robotników aresztowała. U jednego, Piotra Budrowskiego, znaleziono nielegalną literaturę — u drugiego, Alexandra, nic nie znaleziono, lecz obu zatrzymano na mocy świadectwa, iż razem zbierali pieniądze jakoby na strejk garbarski. Obaj siedzą jeszcze dotychczas.

Teraz warto wspomnieć kilkoma słowami o pewnej sprawie, która się ciągnie tu już od pół roku i miała smutne następstwa, a która wykazuje, jak nasi kapitaliści uniemożliwiają robotnikom walkę o najskromniejsze polepszenie bytu. Ubiegłej jesieni w je-

Z ROSJI.

dnym z 2 oddziałów fabryki Krzyszyńskiego robotnicy urządzili strejk, żądając podwyżki płacy zarobkowej; majster odmówił, wtedy nasi robotnicy opuścili fabrykę i 6 tygodni trzymali się solidarnie, obstając przy swych żądaniach, poczym żądania ich były zadość uczynione i strejk został zakończony.

Trzeba zaznaczyć, że w Krynkach Krzyszyński jest jednym z największych fabrykantów i to nader ruchliwym panem. On to organizuje niezmordowanie fabrykantów do walki z robotnikami. W czasie strejku smorgońskiego, K. przyjmował w nim czynny udział, pomagał fabrykantom pieniędzmi, urządzał zebrania, miał mowy, z których agitował za tym, by nie ustępować robotnikom; (dziwne, że tego „agitatora“ władze carskie jakoś nie myślą wsadzić do kozy!). To samo czynił on i wśród naszych fabrykantów w Krynkach, mianowicie organizował co tydzień przez cały czas strejku zebrania i wszelkimi środkami usiłował złamać solidarność robotników. Co prawda, to wszystko nie nie pomogło i wytrwałość robotników okazała się silniejszą, niż organizacja kapitalistów. Ale te wszystkie zabiegi pana K. rozgoryczyły robotników do najwyższego stopnia. Tem też należy sobie wyłomaczyć, że znaleźli się dwaj robotnicy, którzy urządzili na Krzyszyńskiego zamach. Jeden strzelił do niego, lecz nie trafił, wtedy drugi podbiegł i ranił go sztyletem. Sprawcy uciekli. Dopiero w dwie godziny później aresztowano 12 ludzi, których pojedynczo przyprowadzono potem do mieszkania K., aby rozpoznać tego, który do niego strzelał. K. przyczepił się do dwóch osób, które o niczem nie wiedziały. Jeden z nich żyd, drugi — chrześcianin Jan Bresowski, oskarżeni są przez żandarmów, o „teror polityczny“. Aresztowano ich 20 października i dotychczas są pod śledztwem w Grodnie.

Po kolei należy zaznaczyć zajście, co do którego możemy poszczycić się niejakim powodzeniem. 27 stycznia (na Litwie jest w użyciu stary styl) czyli 9 lutego grodzieńska żandarmerja pokryjomy przybyła nocą z Grodna i nie dojeżdżając dwóch wiorst do miasteczka, zatrzymała się, czekając nocy. Gdy wszystko w osadzie ucichło, fijoły wraz z policją dopiero jak burza spadli na Krynki i zaczęli urządzać rewizje. Odbyły się tej nocy 32 rewizje, aresztowano zaś 12 ludzi, w tej liczbie 10 robotników żydów i dwóch chrześcian. Wtedy my wszyscy postanowiliśmy zaprotestować. Porzuciwszy wszyscy do jednego robotę, chcieliśmy urządzać demonstrację, by uzyskać wypuszczenie towarzyszy. Gdy policja ujrzała, że się zanosi na poważną sprawę, pośpieszyła ustąpić, aby tylko uniknąć demonstracji. W rzeczy samej wypuszczono natychmiast 8 robotników, u których nic nie znaleziono, tylko czterech, u których znaleziono nielegalną literaturę wysłano zaraz do grodzieńskiego więzienia. Wobec wypuszczenia 8 uwięzionych demonstracji nie urządziliśmy, ale masa była już w zupełności zdecydowana, aby rozpocząć walkę z policją i żandarmerją, by odbić aresztowanych. Policja była w dość znacznej liczbie: 18 „uradników“ i 8 żandarmów, ze starszymi byli obecni tow. prokuratora, pułkownik i jeszcze inny oficer żandarmski.

Wreszcie na zakończenie mojej relacji jeszcze jeden zatarg, choć drobny, ale również zasługujący na uwagę, jako uwięzienie zupełnem powodzeniem. W jednej lonkietni starszy robotnik pobił dwóch młodszych, wtedy oburzeni takim postępkiem robotnika, kompromitującym cały ogół robotniczy, postanowiliśmy zastrejkwować, żądając usunięcia tego szubrawca z fabryki. Strejk trwał 2 dni i żądanie nasze spełniono.

Zawiercie.

Z rurkowni Manwego. Przy okazji komunikuję Wam parę szczegółów o zamachu na inżyniera tutejszej rurkowni Hulczyńskiego, o którym pisały już dość dawno gazety burżazyjne. Panów, synalek dyrektora kopalni „Hr. Renard“ z Sosnowca zażądał dawniej własną tej rodziny cementownią „Klucze“ w Olkuskim, tam przesładował bardzo robotników i dojadł im tak dalece, że go kiedyś dopadli i porządnie obili; byłiby może nawet na miejscu położyli, gdyby nie to, że nadbiegła służba folwarczna i paniczka z rąk robotników wyrwali. Panicz nie chciał się przyznać, że go po buzi obili, wstyd mu już tylko w Kluczach zostać, więc mu papa wyszukała posadę w Zawierciu. Ale tu się nie poprawił i tak go znieawidzili robotnicy, że postanowili dać mu nauczkę, kładąc nabój na drodze, którą miał przechodzić. Chciano go tylko trochę pokiereszować; stało się inaczej, bo go wybuch porządnie poszarpał. Przez parę pierwszych dni opatrywano go w fabrycznym szpitalu i tak pięknie, że gdy to zobaczył lekarz w Wrocławiu, to powiedział, że jeszcze parę dni, a skończyłoby się zakażeniem krwi. To posłażyło robotnikom za podstawę do złożenia na ręce starego Manwego podania do naczelnika powiatu bendzińskiego, w którym do podaniu wskazywali, jak to ich leczy, jeśli inżynieradyrektora tak leczono, że o mało co nie doprowadzili go do zakażenia krwi.

Barbarzyństwa jakuckie. W końcu lutego i na początku marca b. r. odbyła się w Jakucku krwawa tragedia, wywołana dzikimi przesładowaniami rządu. Mianowicie w ostatnich czasach administracja carska wydawała coraz bardziej srogie rozporządzenia przeciw zesłańcom. Samowola czynowników coraz bardziej wzrastała. Zesłańców bili i biją w więzieniach i na etapach; zsyłają ich do wsi Jakuckich (do uśusów), w których najczęściej nie można znaleźć znośnego mieszkania. Zesłańcy dla braku środków żywności muszą często jeździć do sąsiednich miejscowości po zapasy, nie mogąc doczekać się pozwolenia administracji; za takie „samowolne wyjazdy“ wysyłają ich bez rozpatrzenia sprawy do jeszcze bardziej odległych miejscowości. Przedłużają również terminy zesłania bez sądu, drogą prostej samowoli pierwszego lepszego czynownika. Zesłańcom, pozbawionym środków pieniężnych, nie wolno po drodze do miejsca zesłania widywać się z towarzyszami i korzystać z ich pomocy. Zesłańców wysyłają całkowicie bez środków i bez ciepłego ubrania. Na domiar tych przesładowań w ostatnich czasach przyszedł jeszcze rozkaz, aby zesłańcy po odbyciu terminu kary wracali o własnych środkach. Ponieważ takich środków prawie nikt nie posiada, więc faktycznie rozporządzenie to równa się przedłużeniu zesłania na długi czas.

Doprowadzeni do rozpacz i nie widząc żadnych innych sposobów walki, zesłańcy w liczbie 41 postanowili walczyć o okiełznanie tej dzikiej samowoli czynowników do ostateczności. W tym celu zebrali się „samowolnie“ w Jakucku, zabarykadowali się w jednym z domów, zaopatrzyli się w rewolwery i strzelby i inne środki obrony i wysłali list do ministra spraw wewnętrznych z opisem niemożliwego położenia zesłańców wobec barbarzyńskiego postępowania władz. Na końcu listu piszą: „Żądamy, aby po odbyciu kary wysyłano zesłańców na koszt państwa, żądamy zniesienia ostatnich cyrkularzów o wyjazdach, zniesienia administracyjnych kar za przekroczenie prawideł nadzoru, zniesienia zakazu widywania się z towarzyszami po drodze. Oczekujemy natychmiastowej odpowiedzi. Żądania są tak ważne, że zmuszeni jesteśmy bronić ich do ostateczności“. Zabarykadowani prócz tego wydali odezwę do ludności Jakucka, oraz wysłali list do gubernatora z wyłączeniem swego postępowania i swoich żądań. 19-go lutego st. st. do protestu zabarykadowanych przyłączyło się jeszcze 10 towarzyszy, przybyłych do Jakucka.

Między zabarykadowanymi znajdował się nasz towarzysz Rząca z Warszawy, zesłany za należenie do Socjaldemokracji.

Niestety, solidarność między zesłanymi towarzyszami nie dopisała tym razem. Część zesłańców, którzy nie przyłączyli się do czynnej walki i protestu, nie ograniczyła się swoją biernością, lecz w liczbie 41 posłali do zabarykadowanych swych towarzyszy następujący list: „Towarzysze! Prosimy Was o zaniechanie formy Waszego przedsięwzięcia. My wszyscy stanowczo wypowiadamy się przeciw niej i zrzucamy z siebie wszelką odpowiedzialność za nieuniknione ciężkie skutki dla wszystkich zesłańców“. Lecz i ten smutny objaw wahania i braku solidarności nie zdołał zachwiać mężnych, którzy postanowili dla dobra wszystkich towarzyszy niedoli walczyć do upadłego. Na powyższą odezwę odpowiedzieli oni swym chwiejnym towarzyszom słowami: „Korzystać w jakiegokolwiek formie z pomocy któregoś z Was — byłoby niżej naszej godności... ale odpowiedzialność za Wasze postępkę spada na Was... powinniście pamiętać, że wyrażając swoją niezgodę na naszą formę protestu, stwarzacie iluzję, że istnieje według Was inna forma, na którą się zgadzacie, i że nikt z Was nie ukrywa pod frazesem niezgodności swej do jakiegokolwiek protestu. Lepsi z Was powinni to zrozumieć, nie powinni wystawiać sztandaru, pod którym ukrywać się może tchórzostwo i brak zasad...“

Niestety, w liczbie owych zesłańców, którzy w ten sposób wystąpili przeciwko walczącym otwarciem z samowolą carskich czynowników znajdowali się również polacy, mianowicie:

W. Jędrzejewski i Piątkowski (inteligent z Łodzi, nie należy go mieszać z robotnikiem Piątkowskim z Warszawy, socjaldemokratą) — obaj członkowie P. P. S., oraz Franciszek Karczmarczyk (b. szewc, obecnie felczer), członek t. zw. Litewskiej Socjaldemokracji. Prócz tego Kława — członek Socjaldemokracji łotewskiej.

Reszta towarzyszków zesłańców, zebranych w Jakucku w liczbie 50, którzy nie zdołali przedostać się do zabarykadowanych, wydali odezwę, w której wyrażają swą solidarność z protestującymi i śmiało biorą na siebie odpowiedzialność za wszystko, co wyniknie z nierównej walki kilkudziesięciu zesłańców z przemocą absolutyzmu.

Z dotychczasowych wiadomości sądzić należy, że rząd carski odniósł już pierwsze „zwycięstwo“ na Dalekim Wschodzie — nie nad japończykami wprawdzie, ale nad garstką swych ofiar bezbronnych. 17 marca do zabarykadowanych w Jakucku zesłańców przypuściło szturm w ogromnej liczbie żołdactwo. Wywiązała się rozpaczliwa walka. Zabity został towarzysz Matłachów, prócz tego raniono 4-ch towarzyszy. Towarzysze nasi bronili się też dzielnie: z napadającego kozactwa dwóch zostało zabitych. W liczbie zabarykadowanych znajdowali się prawie sami rosyjscy socjaldemokraci. W liczbie zesłańców, którzy wystąpili przeciw ich protestowi, znajdowali się prawie sami socjaliści-rewolucjonści oraz wyżej wymienieni polacy.

Z ZAGRANICY.

Strejk kolejarzy węgierskich.

Hej, gdy zechcesz, na żądanie
Wszelki ruch na świecie stanie!
Twych ciemięców zblednie rzesza,
Gdy odstąpisz od lewicy,
Gdy nie staniesz przy warsztacie,
I cóż poczną — pomysł bracie?!

W noc z dnia 19-go na 20 kwietnia stanął w całych Węgrzech ruch na kolejach. Odtąd wciągu pięciu dni prawie ani jeden pociąg nie ruszył z miejsca. Ustał ruch pasażerski, towary leżały nagromadzone na stacjach, czekając daremnie transportu. Handel i przemysł stanęły. — To 37 tysięcy kolejarzy węgierskich strejkowało solidarnie i pokazało burżuazyjnemu społeczeństwu, że podstawą dzisiejszego społeczeństwa jest klasa pracująca i że zjednoczeni solidarnością robotnicy są potęgą.

Powody strejku kolejarzy węgierskich są bardzo proste: wyzysk tych białych niewolników państwa jest straszliwy, płace na najniższym poziomie. Dość powiedzieć, że od trzydziestu lat kolejarze napróżno domagali się podwyższenia płac, wobec podniesionych wymagań życiowych i podróżeń środków do życia. Rząd stale odpowiadał albo milczeniem, albo tym, że węgierskie koleje przynoszą mu zamało zysku. Tak jakby służba kolejowa była obowiązaną głodzić się dla czystych zysków rządu! Zresztą i samo twierdzenie jest nieprawdą, bo na przykład w 1902 roku dochód rządowych kolei węgierskich wynosił 82 mil. koron czyli 33 mil. rubli! Nareszcie w tym roku rząd wypracował projekt podwyższenia pensji dla służby kolejowej i wniósł go do parlamentu. Podwyższenie to jednak miało wynosić prócz jednorazowej sumy 16 605,00 koron, rocznie na wszystkie 27 tysięcy pracujących przy kolejach — raptem 6 mil. i 600 tysięcy koron! Oczywiście w porównaniu z 82 mil. czystego dochodu, który ci sami kolejarze swą ciężką pracą przysparzają rządowi rocznie takie „podwyższenie“ zarobków jest czystym urąganiem. Nie dość na tym, projekt rządowy miał jeszcze częściowo pogorszyć nawet położenie służby kolejowej, obniżając pobierane przez nią dodatki na komorne.

Kolejarze ze swej strony żądali jako minimalną pensję dla wyższych urzędników 640 rubli rocznie, dla niższych urzędników 480 rubli, dla służby zaś 280 rubli, a z tym stawiali aż nadto skromne żądania. Prócz tego domagali się dla wszystkich trzech kategorii podwyższenia dodatków na mieszkania.

Skoro projekt rządowy został ogłoszony, kolejarze uznali oczywiście za potrzebne naradzić się wspólnie i wypowiedzieć

swoje zdanie w kwestji tej, najbliższej ich obchodzącej, i w tym celu zwołali ogólnopństwowy kongres kolejarzy do stolicy Węgier, Budapesztu. Zdaje się że nic słusniejszego i naturalniejszego przedsięwzięć nie mogli — w państwie konstytucyjnym, gdzie prawa wydaje obrany przez lud parlament, i gdzie istnieje prawo związków, zebrań dla wszystkich. Ale tu się znowu okazało, że dopóki istnieje kapitalistyczna gospodarka, dopóty panuje burżuazja, a przed nią tańczy rząd tak, jak mu zagrają kapitaliści. A strejk solidarny kolejarzy zatrzymał śmiertelnie kapitalistów. Tak samo jak przed dwoma laty w Holandji, gdy kolejarze strejkowali, burżuazja przeraziła się nietyle samych żądań strejkujących, nietyle możliwego wydatków kilku milionów z kasy, ile tej potęgi politycznej, którą wykazali robotnicy, zatrzymując swoją wolą cały ruch ekonomiczny kraju! Zatem teraz w Węgrzech, jak wówczas w Holandji, burżuazja, struchlała i zraniona w swej dumie, jako władczyni świata, wydała przez usta swego rządu hasło: zgnieść tych zbuntowanych niewolników za wszelką cenę, zdeptać ich przemocą!

Jakoż przedsięwzięto „energiczne środki“: zarząd kolei telegraficznie zabronił odbycia kongresu, a nadto rozkazał natychmiast wydalic ze służby tych kolejarzy, którzy wbrew rozkazowi wyjechali na kongres.

Natychmiast po ogłoszeniu strejku rozpoczęły się masowe areszty; zaaresztowano zaraz pierwszego dnia 450 kolejarzy, na drugi dzień jeszcze 500, którzy przybyli do Budapesztu na kongres. Nie dość na tym. Do wszystkich komend wojskowych wyszedł rozkaz, aby żołnierze stawili się na zawołanie jako łamistrejki do dyspozycji dyrekcji ruchu kolejowego. Na wszystkich stacjach skonsygnowano wojsko, by strzedz gmachów i urządzeń kolejowych oraz bronić łamistrejków przeciw strejkującym. Aby zyskać na czasie w pierwszej chwili i zwieść strejkujących, rząd wstąpił z ich komitetem kierowniczym w układy, niby to zgadzał się częściowo na ich żądania, potem raptem kierowników strejku aresztowano i nastąpił główny cios: Cesarz Franciszek Józef samowolnym aktem wydał, jako naczelny wódz armii, rozkaz, aby wszystkich rezerwistów, pracujących przy kolejach żelaznych, zawezwano do służby czynnej. Strejkujący musieli się stawić do wojska, a wtedy rozkazano im już jako żołnierzom... wrócić do pracy na kolejach!! Ten niesłychany manewr był naturalnie nadużyciem prawa, bo powołanych rezerwistów wolno używać tylko do rzeczywistej służby wojskowej, a nie do żadnej innej roboty. Ale co znaczą „prawa“, gdy chodzi o najwyższe „prawo“ — panowania burżuazji! — Przemoc zwyciężyła i tym razem jeszcze. Kolejarze musieli wrócić do pracy, strejk został przegrany. Ale nie został on bezowocnym! Ci kolejarze węgierscy nie byli dotąd jeszcze socjaldemokratami, próbowali oni tylko walczyć o skromne polepszenie bytu. Teraz postępowanie rządu nauczyło ich, co to znaczy panowanie burżuazji w dzisiejszym społeczeństwie. Dzięki wolności politycznej, jaka istnieje w Austro-Węgrzech, socjaldemokraci tamtejsi mają możność chłostać publicznie brutalne postępowanie rządu w prasie, na zgromadzeniach ludowych. Rząd musi się tłumaczyć ze swego postępowania w parlamencie. Ogół robotników słyszy to i uświadamia się. Strejk węgierskich kolejarzy został stłumiony, ale armii świadomych proletariuszy, walczących o zniesienie kapitalistycznego ustroju, przybyło i przybędzie wskutek strejku wiele nowych bojowników!

Wiadomości partyjne.

Agitacja. W końcu kwietnia partja nasza rozpowszechniła w kraju następującą odezwę:

Na Pierwszy Maj!

Wojna wojnie! Precz z absolutyzmem!

Robotnicy! Zbliża się Pierwszy Maj — dzień, w którym klasa robotnicza całego świata manifestuje nietylko za 8-godzinny dzień roboczy, za wolność i równość polityczną, ale i za pokój międzynarodowy, przeciw wojnom. A w tym roku klasa robotnicza w państwie rosyjskim stoi w obliczu krwawej wojny, która

z winy rządu carskiego toczy się teraz przeciw Japonii. Przeciw tej wojnie zaprotestował już i protestuje cały międzynarodowy proletarij socjaldemokratyczny. Przeciw tej wojnie i klasa robotnicza w Rosji i w Polsce protestować musi i ze szczególną siłą protestować w dniu Pierwszego Maja!

O co toczy się ta wojna? O panowanie w Mandżurji i na Korei, o panowanie w dalekich krajach azjatyckich. A komu potrzebne są te kraje? Rządowi carskiemu, aby miał więcej podanych niewolników, więcej uroku, więcej siły, aby mógł dalej uciskać Rosję wogóle, a nas robotników w szczególności. I kapitalistom w Rosji potrzebne są te cudze kraje, a niemniej kapitalistom polskim, aby mogli tam z bogactwami się kosztem pracy robotniczej. O to toczy się ta wojna, za którą lud roboczy płacić musi krwią swą, przelaną na wojnie, podatkami, nędzą, kalectwem, bezrobociem. Dlatego klasa robotnicza protestować musi przeciw wojnie, przeciw absolutyzmowi carskiemu, który ją wywołał. Robotnikom nie wojny potrzeba, lecz pokoju i wolności politycznej!

Pokoju nam trzeba, bo wojna to zwierzęce, barbarzyńskie morderstwo masowe, wojna to ruina materialna kraju, wojna to rozkiełznanie najpodlejszych instynktów szowinizmu i nienawiści narodowych i rasowych.

A więc, Robotnicy i Robotnice, w imię pokoju i zbratania ludów świętujcie Pierwszego Maja!

Wolności politycznej nam trzeba, bo dzisiejszy rząd samowładny to szajka zbrojów i opryszków, szafująca zbrodniczo mieniem, życiem, czecią, wolnością stutrzydziestu milionów ludności.

Rząd samowładny to obrona kapitalistów i fabrykantów przeciw robotnikom, szlachty, właścicieli ziemskich przeciw robocemu ludowi wiejskiemu, rząd carski to obrona i ucieczka dla wszystkich wyzyskiwaczy i gnębicieli i zaporą dla wszelkich dążeń pracującego ludu do polepszenia swego bytu. Trzeba nam wolności politycznej, aby lud sam ujął ster prawodawstwa przez swych wybranych posłów, aby korzystając z wolności prasy, związków, zebrań, wieść otwartą szeroką walkę z wyzyskiem kapitału.

Rząd samowładny własnymi rękami przyspiesza chwilę swego upadku. Wykazuje to jasno obecna wojna, którą sam lekkomyślnie wywołał, a której nawet niezdolny jest prowadzić. Niezdolny — bo rząd carski sam okazał się wrogiem nie tylko klasy robotniczej, ale samego państwa rosyjskiego, bo zniszczył siły państwa, siejąc uciśkiem swoim nędzę, demoralizację, kradzieże skarbowe, łapownictwo. Dla tego rząd carski od razu stracił potęgę na morzu pod Portem Artura, dlatego czekają go dalsze porażki w wojnie, które manifest carski sam przewiduje, obiecując później zwycięstwa. Ale jeżeli nawet zwycięży, to kosztem zupełnej ruiny Rosji, kosztem jeszcze większej nędzy ludu roboczego, kosztem własnego bankructwa w oczach Europy i ludu całego. Wojna ta wykazuje, na jak kruchych podstawach opiera się samowładztwo carskie. Od walki robotników całego państwa, zjednoczonych wspólnym celem, wspólną żądzą wolności zależy teraz rychły upadek rządu carskiego. Samowładztwo już chwycie się na swej przegniłej podstawie — niech lud roboczy bez różnicy narodowości połączy się do niezromodowanej walki, a samowładztwo carskie runie u stóp jego i klasa robotnicza otrzyma wolność polityczną.

A więc, Robotnicy i Robotnice, w imię wolności politycznej świętujcie tłumnie Pierwszego Maja!

Manifestujcie wszyscy, żądając nie tylko 8-godzinnego dnia roboczego, ale żądając głośno wolności politycznej, która jest Wam niezbędna, tak samo jak proletarijatom całej Rosji, abyście w walce z kapitalizmem przyspieszyć mogli swe ostateczne wyzwolenie, przewrót socjalistyczny.

Robotnicy! Cały świat robotniczy patrzy teras na Was, oczekując, rychło li od walki zjednoczonego proletarijatu runie carski despotyzm, ów najpodlejszy wróg nie tylko robotników w Rosji i w Polsce, lecz robotników całego świata cywilizowanego.

Niech tegoroczny Pierwszy Maj będzie nowym ciosem dla despotyzmu carskiego, niech do tronu carskiego, krwią Waszą zbroczonego, dojdzie potężny okrzyk proletarijatu:

Wojna wojnie — precz z rządem carskim!

Niech żyje wolność polityczna!

Niech żyje socjalizm!

Zarząd Główny
Socjaldemokracji Królestwa Polskiego i Litwy.

W kwietniu 1904.

W Warszawie rozpowszechniono tę odezwę w 3 tysiącach egzemplarzy, w innych miejscach w mniejszych ilościach różnie, wogóle dawał się odczuwać stosunkowo brak odezw, pożądanego ich wszędzie dwa, trzy razy więcej. Tak na przykład w Częstochowie było wszystkiego rozpowszechnione 400 odezw.

— W Łomży nasze odezwy rozlepiono i rozpowszechniono ku wielkiemu zdziwieniu publiczności po raz pierwszy. Wywołały one też zamieszanie wśród policji.

Demonstracje. W Warszawie niezależnie od ogólnej demonstracji partyjnej, która miała miejsce początkowo na Marszałkowskiej, potem na Elektoralnej, mularze urządzili sobie 1-go maja na Woli osobną manifestację.

— W Falenicy zebrało się 1-go maja z 200 robotników (z fabryki szcetek Feista oraz mularze) i z czerwoną chorągwią przeszli przez całą wieś, wydając rewolucyjne okrzyki. Trzech miejscowych strażników rzuciło się na nich, chcąc rozpędzić demonstrantów, ale skończyło się tym, że dostali wały.

— Dnia 4 maja, prawie tuż po demonstracji Majowej, odbyła się w Warszawie demonstracja na pogrzebie tow. Józefa Birenwajga. Wieść o śmierci naszego towarzysza rozeszła się po Warszawie nader szybko, tak wśród sfer inteligencji, jak robotników. Na pogrzeb zebrała się też licznie studenteria, do której przyłączyli się po drodze robotnicy. Niesiono czerwony bukiet z ponosowych goździków. Chciano go początkowo złożyć na karawanie, ale obecny przy tem komisarz policji wyrwał studentowi bukiet z rąk, co już wywołało wzburzenie w publiczności. Wogóle policja była najwidoczniej wściekła, że jej w tak krótkim czasie raz po razie zgotowano kilka niespodzianek jak na urągawisko: 27 kwietnia owo zajście w naszej drukarni, 1 maja demonstracja majowa, 4 maja znowu demonstracyjny pogrzeb! To też mocne napięcie dawało się czuć zaraz od początku pogrzebu. Policja prowadziła kondukt bocznymi ulicami, widocznie dla uniknięcia wrażeń w mieście, ale właśnie na jednej z fabrycznych ulic ukazał się tłum robotników, na widok którego studenci zaśpiewali chórem „Czerwony sztandar“. Strwożona policja okrzykiwała kondukt natychmiast i nie wypuszczała nikogo za kordon. Na cmentarzu nie pozwolono przystąpić do grobu! Jednocześnie pan komisarz zaalarmował telefonicznie żandarmerję, przybyło też śpiesznie 50 żandarmów konnych z policmajstrem, jego pomocnikiem i kilkoma przystawami na czele. Na widok tej zbrojnej siły i pochodu studentów, prowadzonych przez miasto w biały dzień przez stórę żandarmów, wszczął się na ulicy wielki popłoch. Po drodze stojkowi i stróże poczęli maltretować publiczność w najdziwszy sposób. Szło widocznie o to, żeby demonstrację ukryć przed oczyma przechodniów, a na to chwyciła się ta zbrojna tłuszcza prostego sposobu: poczęli rozpędzać spokojnych przechodniów na wsze strony, łapiąc i tłukąc każdego, kto się szybko nie usuwał. Na Gęsiej ulicy np. 15-letniego chłopca zbili stojkowi w taki sposób, że chyba go żywego do cyrkułu nie przyprowadzono. Jednocześnie aresztowali na prawo i na lewo ogółem z 70 osób. Jednego z zabranych studentów, nazwiskiem Byka, z żoną specjalnie odwieźli w doróże za to, że nazwał komisarza po imieniu, czyli podlecem, gdy ten wyrwał bukiet niosącemu go z ręki. Ogólne wrażenie tego pogrzebu było dzięki zachowaniu się „stupajów“, niesłychanie dzikie, barbarzyńskie. Ale to rozwścieklenie policji jest najlepszym dowodem, jak jej popsuło szyki to trzecie z rzędu zajście, które zwróciło ogólną w mieście uwagę.

Strejki. Warszawa. Strejk z dunów zakończył się częściowym zwycięstwem robotników, którzy osiągnęli podwyższenie płacy w wysokości 50-ciu kopiejek od pieca. Mniej powodzenia mieli w swej walce mularze warszawscy. Zdolali też zmusić majstrów do podwyższenia płacy o 10 do 15 kopiejek, ale wobec nędznych warunków pracy, powszechnie panujących w fachu mularskim jest to zdobyć stosunkowo nie wielka. Duch wśród strejkujących był znakomity, ale wkrótce wykazało się, że pod względem uświadomienia ogółu mularzy pozostaje jeszcze dużo do zrobienia. Policja ze swojej strony uczyniła wszystko, aby stłumić strejk, grożąc robotnikom wysłaniem z Warszawy i szykanując ich wszelkimi sposobami. Wreszcie w przemyśle budowlanym daje się odczuć pod wpływem kryzysu niejaką niepewność w związku z ogólnym kryzysem, pożyczki bankowe i prywatne trudno dostać, a przemysł budowlany, ugruntowany w znacznej części na spekulacji, jest bardzo zależny od kredytu. To wszystko, musiało naturalnie ułatwić majstrom stawianie oporu.

— Łomża. 18-go kwietnia zastrejkwali tu stolarze. Świadomych robotników jest tu niewiele, ale marna zapłata i nadmierna praca popychają do walki i nieuświadomionych. Stolarze otrzymują dziennie przeciętnie jednego rubla, a pracować muszą od 6-tej rano do 9—10 wieczorem.

Strejk się skończył niestety wskutek braku jednoci przegrana. Policja, nie przyzwyczajona tu do oporu ze strony robotników, uciekła się do gwałtów i aresztowała 9 robotników (z nich 4 żydów). Trzymano ich dwa dni o głodzie i tylko na trzeci dzień dano łaskawie każdemu na wyżywienie się aż... 9 kopiejek! Żony aresztowanych poszły do policmajstra, błagając z płaczem, aby ich mężów wypuszczono, by mogły zarabiać, gdyż one i dzieci nie mają z czego żyć. Zamiast odpowiedzi carski drab nazwał je ladacznicami i kazał wypędzić. W ten sposób policja rozpoczęła i tu w Łomży agitację polityczną wśród robotników.

Areszty. W Warszawie wzięci 27 kwietnia na Czystem przy ulicy Dworskiej w drukarni socjaldemokratycznej szewc Franciszek Pawlak, żona jego Helena Pawlakowa, inżynier Benedykt Gurcman i Wilhelm Meyer, obywatel niemiecki. Żandarmi przetrzasnęli cały dom, aresztując na oślep naprawo i nalewo ludzi, całkiem sprawie postronnych, sąsiadów Pawlaków i wogóle każdego, kto się nawinął, i maltretując aresztowanych w najbrutalniejszy sposób. Następnym dni aresztowani zostali w Warszawie doktor Józef Gurcman (brat aresztowanego w drukarni), Daniel Elbaum (student politechniki), Pruszcwski (student), Bronisław Feinstein (student) i kilku robotników, których nazwiska niewiadome. 4-go maja aresztowano na pogrzebie demonstracyjnym towarzysza Birencwajga dużo osób (patrz wyżej).

W Łodzi 6-go maja aresztowany został w Ryskim Banku Handlowym urzędnik tegoż Banku Aleksander Rubinstein.

W Kaliszu aresztowano dwóch robotników, znaleziono przy nich znaczną ilość literatury.

Uwaga: Wskutek omyłki drukarskiej w zeszłym numerze „Cz. Sztand.“ (patrz Kalisz w rubryce „Z życia społecznego“) podane, że w kaliskim więzieniu siedzi kilkanaście więźniów politycznych. Powinno być: stokilkaście.

W Lublinie aresztowano dwóch oficerów przy odbijaniu proklamacji w pułkowej litografii. Zadenuncjował ich dżurny żołnierz. Nazwisko jednego z aresztowanych Dimitrij Tardow, drugie niewiadome. W tejże sprawie aresztowana Lidja Senurowa.

Z zakraty. 1-go maja odbyła się w sieradzkim więzieniu manifestacja. Więźniowie prosili, żeby im pozwolono pójść do kościoła, a po skończeniu nabożeństwa urządzili pochód ze sztandarami i ze śpiewami i stanęli na podwórzu więziennym. Demonstracja wywarła tak silne wrażenie, że nawet p. naczelnik zdjął czapkę i nie przerywał.

W piotrkowskim więzieniu nie przestają się źle obchodzić z więźniami: za najdrobniejsze „przewinienie“, w rodzaju niezdejmowania przed naczelnikiem czapki, sadzają ich do ciemnicy, a nawet biją. Już kilka razy protestowano przeciw temu, raz nawet doszło pomiędzy robotnikami a dozorcami więziennymi do bójki na korytarzu. Lecz i to nie pomogło, gdyż dozorczy po pewnej przerwie rozpoczynają znowu tak samo postępować. Miał się teraz z tego powodu odbyć tam głodowy strejk, ale czy się odbył, o tym dokładnych wiadomości jeszcze nie mamy.

Z wygnania. (List z Jakucka, w marcu.) Z Jakucka otrzymujemy od jednego z naszych towarzyszy następujące szczegóły zajścia marcowego, które uzupełniają krótki opis, podany przez nas wyżej podług źródeł rosyjskich:

„... Zabarykadowano się w domu Romanowa, wzniesiono barykady z desek, ziemi i mebli, a nadto ogrodzenie z cegieł i kamieni. W odpowiedzi na wysłane do generał-gubernatora oświadczenie zjechał wicegubernator Czaplina i obiecał tymczasowo na własną odpowiedzialność zawiesić cyrkularze Kutaisowa, prosząc walczących zesłańców o porzucenie swej pozycji. Ci jednak oświadczyli, że żądają całkowitego i formalnego cofnięcia cyrkularzów. Rozdrażnienie rosło tymbardziej, że np. wysłany z grona zabarykadowanych na prośbę Czaplina w celu pertraktacji tow. Nikiforow został aresztowany, a patrolujący koło domu żołnierze (w liczbie 30) prowokowali swą bezczelnością. Poczęli oni strzelać nawet bez komendy, a nawet wbrew nakazowi Czaplina. Dowódzca żołnierzy chciał mianowicie zdobyć dom podstępem i w tym celu żołnierze poczęli (4/17 marca) zamykać okienice, aby obłączeni nie widzieli ich ruchów. Ci, zrozumiawszy, o co chodzi, sprzeciwiali się zamknięciu okienic, przyczem doszło do bójki z żołnierzami. Wreszcie towarzysze po czterokrotnym daremnie ostrzeżeniu strzelili, na co żołnierze odpowiedzieli natychmiast zażartą kanonadą. Zabity Matlachow, ranieni Kostiuszko, Chackiewicz (już wyzdrowieli) oraz Miedniak (leży jeszcze w miejskim szpitalu). Gdy reszta po 18 dniach oblężenia 6/19 marca zdecydowała się kapitulować, aresztowano wszystkich i siedzą teraz. Sprawę prowadzi tymczasem tow. prok. sądu okręg. Safarowicz. Czy postawią towarzyszy przed sąd wojenny, nie wiadomo.

Tymczasem już odniesiono niejaki zwycięstwo: 15/28 marca ogłoszono w Jakucku, że podług nowonadeszłego cyrkularza zesłańcom wolno będzie przyjeżdżać z ułusów po zakupy za pozwoleniem ułusowego pisarza — bez zapytania się „naczelnstwa“ w Jakucku. A więc odważne stawienie czoła władzom nie zostało bez skutku!...“

Niezbędna notatka. Zachowanie się „P. P. S.“ wobec wypadku zbrojnego oporu w naszej drukarni było godne ze wszech miar moralnych zasad i „taktery“ tej partji. Puściła ona przez swe korespondencje do „Naprzodu“ krakowskiego natychmiast bajeczkę, że zajście miało miejsce w „litografji socjaldemokratów“ (?) — ukrycie istnienia drukarni S.-D. K. P. i L. przed swą publicznością było widać pierwszą troską tej zanej „partji“ — wobec takiego

wypadku! Następne korespondencje socjalpatrijotyczne pisały o „krwawym zajściu na Czystem“, nie wspominając ani słówkiem o jego partyjno-politycznym charakterze i przypominając dziwnie swym sucho-sprawozdawczym tonem — notatkę „Warszawskiego Dniownika“. Wreszcie korespondencje te systematycznie podawały fałszywe wiadomości o osobach aresztowanych pisząc np., że aresztowany był W. Feinstein i że on to strzelał. W jakim celu potrzebna była socjalpatrijotom ta naprędce sfabrykowana mistyfikacja — pozostawiamy tymczasem domyślności czytelników.

Dodajmy tu, gdy już mowa o znacznych metodach „P. P. S.“, jeszcze krótką uwagę. Niedawno w „Prawdzie“ warszawskiej znowu wysunął się tchórzliwy opryszek socjalpatrijotyczny, który za przyłbicą anonimu i przy protekcji cenzury carskiej, licząc na swą bezkarność, oddaje usługi „moskiewskiemu“ rządowi w burżuazyjnym piśmie, obrzucając błotem niemiecką socjaldemokrację, jej organizację w Poznaniu, a zwłaszcza tow. Kasprzaka i towarzyszkę Luxemburg. Co do tej ostatniej, to oczywiście wybuchy „Pośrednika“ między odbudowaniem Polski a carską cenzurą są bezsilnym ujadaniem mopsa na księżyc. Ale co do tow. Kasprzaka, to socjalpatrijoci przy całej swej nieczności powinni być jednak trochę ostrożniejsi. Publiczność polska pamięta bardzo dobrze całą zbrodniającą kampanię, prowadzoną przez „P. P. S.“ przeciw Kasprzakowi od r. 1893, pamięta, że „P. P. S.“ swemi oszczerstwami pchnęła Kasprzaka już raz na 2 lata do Cytadeli. Akty tej sprawy bodaj czy są już zamknięte, i „P. P. S.“ ma wszelkie powody nie przypominać jej sama nowym bezczemnym szarpaniem dobrej sławy tego towarzysza — pod skrzydłami cenzora „moskiewskiego“.

Od Redakcji. Z powodu braku miejsca zmuszeni jesteśmy odłożyć nekrolog tow. J. Birencwajga do następnego numeru „Cz. Szt.“

Pokwitowanie.

Z Kraju (w rublach i kopiejkach): Z Warszawy: Czytanie 0,80; karty 9,95, 6,80; 1 & 2a 15,25, 13,00; przedsiębiorstwa 10,50, 5,50; Mietek 0,50; nie pamiętam 6,00, 0,50; wszystko jedno 8,50; rout 13,00; bratowa 5,00; składka kwartalna 25,00; Jouwa 0,50; Mela za zgubioną listę 1,00; wygrana 0,50; stawek 1,50; blondyna 8,00; narod 0,40; Tomasz 1,00; K. S. D. 2,80, 2,35, 1,05; nie wiadomo skąd 3,00, 0,30, 1,60, 3,45; zółw 0,30; marki 0,80, 0,80; ideowiec 1,50, 1,50; odczyt 7,00, 3,50; postel 10,00; za lit. 2,00, 1,00, 0,60, 0,50, 0,90, 2,00. Z Częstochowy: A. B. 30,50. Z Łodzi: Ścisłe kółko 5,00; przedsiębiorstwo 3,00; odsetek od Łódzkiego Cz. Kr. 15,00. Z prowincji: Zygmuntowie 19,50; z pod dobrej ręki 1,17; od naszych 4,00; od młodzieży 2,15 i x y 5,00; filistrzy 4,50.

Z Zagranicy (w markach i fenigach): Z Genewy przez W. 8,09. Z Zurychu za gruzdzeń: przez S. G. za lit. 11,50; za styczni: za lit. od K. 4,50; od M. 4,10; od T. 10,15; przez S. G. 2,05; za luty: przez S. G. za lit. 6,40; od Cz. 5,00; jeszcze z balu 18,50; z referatu Karskiego 17,60; za marzec: przez S. G. za lit. 2,90; od Cz. 5,00; z Protestversammlung 12,60; za dawne bilety 2,00. Z Heidelberga (Muzyk) za gruzdzeń 55,00. Ze Lwowa od koła Kościuszki (zwrot porto) 1,05. Z Nowego Jorku od D. za lit. 25,75, 10,30. Z Filadelfii od D. B. 25,75. Z Monś za lit. 2,00. Z Londynu od G. W. za lit. 100,80. Z Monachium 9,00. Z Berlina: Od C. Z. 200,00. Listy składkowe: Nr. 18 — 15,65; Nr. 19 — 7,20; Nr. 20 — 5,10; Nr. 21 — 6,00; Nr. 22 — 3,40; Nr. 23 — 1,25; Nr. 24 — 1,35; Nr. 25 — 5,30; Nr. 42 — 5,85; Nr. 43 — 6,40; Nr. 44 — 7,40; Nr. 45 — 1,35; Nr. 46 — 2,85; Nr. 47 — 1,85; Nr. 48 — 6,60; Nr. 49 — 2,55; Nr. 50 — 3,55; Nr. 51 — 4,35; Nr. 52 — 32,00.

Treść: W sprawie zbrojnego oporu w drukarni S.-D. K. P. i L. — Po zajściu 27 kwietnia. — Wojna. — Po nad huk armatni. — Demonstracja majowa w Warszawie. — Glossy do święta majowego: „Znakomita demonstracja.“ Baszybuzuki w Warszawie i Macedonii. — **Z Kraju:** Z życia społecznego: Filary caratu. Kryzys a burżuazja (Łódź). Przesilenie — bezrobocie — głód (Białystok). Patrijotyczne okradanie robotników (Łódź). Z fabryk i warsztatów: Warszawa. Łódź. Białystok. Kryniki. Zawiercie. — Z Rosji: Barbarzyństwa jakuckie. — Z zagranicy: Strejk kolejarzy węgierskich. — Wiadomości partyjne: Agitacja. Demonstracje. Strejki. Areszty. Z za kraty. Z wygnania. — Niezbędna notatka. — Pokwitowanie.

Od Redakcji.

Listy do redakcji z zagranicy adresować należy:

Stanisław Gutt, Zürich, Winkelriedstr. 15 II, (dawn. Culmannstr. 8) podając na kopercie zewnętrznej lub wewnętrznej: dla redakcji „Czerwonego Sztandaru“.

Towarzyszy-korespondentów prosimy o stawianie daty na listach i korespondencjach. Redakcja.

Towarzysze, rozpowszechniajcie Czerwony Sztandar!